

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1(86)

styczeń 2004 r.

Cena 2,00 zł

ZE ŚWIATA, KTÓRY PRZEMINĄŁ

Dyplom jest piękny. Drewniane okładki, pokryte ozdobną skórą, o licu wyścielonym wciąż zachowującą szlachetny blask materią, udekorowaną metalowymi elementami, kryją czterostronowy dokument: akt nadania honorowego obywatelstwa Lubaczowa wieloletniemu burmistrzowi tego miasta Józefowi Kapce.

Tekst aktu, wypisany efektowną szwabachą na wysokiej klasy papierze, mimo upływu niemal stu lat od jego sporządzenia, nie stracił wyrazistości, a wielobarwne iluminacje – kolorów. Łatwo można odczytać archaicznie dziś brzmiącą treść: „Do Wielmożnego Pana Józefa Kapko c.k. notaryusza i burmistrza miasta w Lubaczowie. Wybrany dwukrotnie na burmistrza tutejszego miasta sprawujesz powierzony Ci obywatelski obowiązek z błogim skutkiem dla ludności pieczy Twojej oddanej, łącząc w swej osobie przymioty znakomitego sterownika miasta i prawego obywatela miłującego ojczyznę.

Mieszkańcy tutejsi patrząc z bliska przez trzynaście lat na Twą działalność cenią w Tobie Wielmożny Panie nieskazitelność charakteru i niezłomność przekonań przy niezwyklej łagodności i wyrozumiałości, cenią zarazem wzniosłą szlachetność wobec moralnie uciśnionych. Miasto tutejsze zawdzięcza Ci bardzo wiele, byłeś bowiem w każdej chwili i potrzebie orędownikiem, opiekunem i pośrednikiem jego; przy Twojej skutecznej pomocy odbudowano miasto kilkakrotnie pożarami doszczętnie zniszczone. Twoim niezmordowanym zabiegom udało się uzyskać u Rządu znaczną bezzwrotną zapomogę, a u kraju bezprocentową pożyczkę, za które to pieniądze nie tylko dopomogłeś biedniejszym mieszkańcom do odbudowania zniszczonych przez pożar budynków z ogniotrwałego materiału ale i upiększyłeś samo miasto, podniósłeś jego zdrowotność budując chodniki i rynsztoki po wszystkich ulicach jako też kanały naokoło rynku.

To też Rada miasta Lubaczowa uznając Twe wzniosłe zalety obywatelskie swego Reprezentanta z powodu przeniesienia Cię na nowy posterunek do Kołomyi uchwaliła jednogłośnie na swym posiedzeniu dnia 22. marca 1905. udzielić Ci Wielmożny Panie w uznaniu zasług dla tutejszego miasta położonych najwyższą godność jaką rozporządza to jest honorowe obywatelstwo miasta Lubaczowa.

Wręczając Ci niniejszy dyplom żegnamy Cię zarazem, a życząc Ci na nowym stanowisku szczęśliwego powodzenia polecamy się Wielmożny Panie Twojej pamięci.

Rada królewskiego wolnego miasta Lubaczowa, dnia trzydziestego pierwszego marca roku tysięcznego dziewięćsetnego.”

Poniżej widnieją 33 podpisy, znakomicie dowodzące, jak różnorodna etnicznie społeczność miała swoich reprezentantów w radzie. Obok imion i nazwisk o wyraźnie polskim brzmieniu widać liczne autografy radnych żydowskich, a także – wypisane

(c.d. na str. 3)

DO SZKÓŁ DOKŁADAMY PONAD DWA MILIONY ZŁOTYCH

- Z Romanem Krawczykiem wójtem Gminy Lubaczów
rozmawia Marian Ważny -

Czy łatwo jest rzucić gminą pozbawioną administracyjnego i o światowego ośrodka?

Siedziba Gminy Lubaczów leży centralnie wobec wszystkich miejscowości gminy. Mieszkańcy mają swobodny dojazd do Urzędu Gminy z każdej miejscowości, jednocześnie mogą załatwiać sprawy w Starostwie Powiatowym, czy też w innych urzędach, które mają swoją siedzibę w Lubaczowie (US, ZUS, KRUS, PZU i inne).

W Lubaczowie również ma swoją siedzibę Gminy Zespół Ekonomiczno- Administracyjny Szkół Gminy Lubaczów, który prowadzi obsługę organizacyjną, finansową szkół i przedszkoli na terenie gminy. Jest zasadne, aby ta jednostka funkcjonowała w mieście Lubaczów, gdyż ma bezpośredni kontakt z organem prowadzącym.

Jakie problem uważa Pan najważniejsze dla Gminy?

W opracowanej na szerokiej bazie społecznej strategii rozwoju gminy, społeczeństwo wskazało na niektóre priorytety, w tym: budowa sieci sanitarnej i oczyszczalni ścieków, dalsza gazyfikacja, poprawa warunków nauczania i pracy nauczycieli w szkołach i placówkach oświatowo – wychowawczych.

Specyficznym problemem dla tej gminy jest rozdrobniona sieć osadnicza (23 sołectwa, prawie 30 przysiółków i związana z tym sieć szkół, domów kultury, klubów sportowych, jednostek ochotniczych straży pożarnych), a to pochłania sporą część środków finansowych ze skromnego budżetu gminy. Dla przykładu podam, że do funkcjonowania szkół dokładamy ponad 2 mln zł do otrzymywanej subwencji oświatowej.

Reforma oświaty w Gminie po roku?

Na terenie Gminy funkcjonuje 7 szkół podstawowych, 2 szkoły filialne, 3 gimnazja oraz 1 przedszkole. W 2003r. zostały zlikwidowane dwa przedszkola w Baszni Dolnej i w Młodowie. W ostatnich latach liczba dzieci uczęszczających do Przedszkola w Baszni Dolnej wyniosła od 8 do 10, a koszt utrzymania 1 dziecka w stosunku rocznym wyniósł ponad 6,000 zł.

Ogółem w szkołach podstawowych, łącznie ze szkołami

(c.d. na str. 3)



W POWIECIE LUBACZOWSKIM

WYKORZYSTYWANIE SEKSUALNE DZIEWCZYNI

Wychowawca i psycholog jednej z lubaczowskich szkół złożył doniesienie do prokuratury, że 10 letnia uczennica jest seksualnie wykorzystywana przez ojca – 36-letniego Witolda H. Prokurator rejonowy w Lubaczowie Jan Michalczyński stwierdził, że dziewczynka dziwnie się ostatnio zachowywała. Mieszkając w podlubaczowskiej wsi nie chciała na weekendy wyjeżdżać do domu. A podczas rozmowy z psychologiem zdradziła, że jest seksualnie wykorzystywana przez ojca.

W ślad za zarzutem postawionym przez prokuraturę aresztowany został ojciec dziewczynki. Prokuratura zawiadomiła o sprawie sąd rodzinny. Okazało się, że rodzice mieli ograniczone prawa rodzicielskie wobec córki. W tej sytuacji sąd rodzinny zadecyduje czy pozbawi ich całkowicie praw do dziecka. Matka dziewczynki nie zauważyła niczego niepokojącego w zachowaniu swojego męża. Dziewczynka nadal chodzi do szkoły.

SESJA RADY POWIATU

Na IX sesji Rady Powiatu podjęto decyzje o powołaniu Domu Samopomocy w Lubaczowie. Jego siedzibą będzie remontowany przy ul. Konery budynek dawnego Pogotowia Ratunkowego. Radni uchwalili statut tej placówki, która będzie przeznaczona dla osób z zaburzeniami psychicznymi. Radni dokonali też podziału dodatkowych środków finansowych dla powiatu na zadania związane z rehabilitacją zawodową i społeczną, które musiały być wykorzystane jeszcze w 2003 roku.

Druga część sesji odbyła się w Muzeum, gdzie radni wysłuchali dwóch referatów. Starosta Józef Michalik z okazji 90 rocznicy urodzin Eugeniusza Szajowskiego i 30 lat jego pracy w starostwie wręczył jubilatowi list gratulacyjny. Niezwykle interesujące były wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego dotyczące jego pracy w Starostwie przed II wojną światową i w latach powojennych.

POMOC BIEDNYM W GMINIE NAROL

W ubiegłym roku stałe zasiłki w wysokości 418 zł miesięcznie pobierało 19 matek mających dzieci niepełnosprawne – mówi dyrektor Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Narolu Maria Obiryk - Z kolei 54 osoby niepełnosprawne posiadające co najmniej II grupę inwalidztwa pobiera stałe zasiłki wyrównawcze. Ich wyso-

kość zależy od dochodu. Najwyższy zasiłek nie przekracza 4187 zł. Ponadto kobieta musi być powyżej 60 roku życia a mężczyzna powyżej 65. Tylko jedna osoba pobiera zasiłek gwarantowany, przysługujący matce samotnie wychowującej dzieci do lat 7.

GOPS udziela również zasiłków macierzyńskich. Mogą go otrzymać rodziny spełniające określone kryteria dochodowe. Zasiłki te w wysokości 290 zł pobierało w ubiegłym roku prawie 40 osób. Są one wypłacane przez 4 miesiące od urodzenia dziecka.

Ponadto udzielane są zasiłki celowe w pieniądzu i naturze. W ubiegłym roku otrzymywało je około 10 samotnych osób. Ponadto 12 osobom wypłacane są usługi opiekuńcze. GOPS wspomaga też finansowo dożywianie w szkołach prawie 350 dzieci. Na ten cel w ub. roku GOPS otrzymał od Urzędu Wojewódzkiego 30 tys. zł.

„WIEM WSZYSTKO O MOJEJ MIEJSCOWOŚCI”

Pod takim hasłem Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie zorganizowała konkurs w którym udział wzięli gimnazjaliści i uczniowie ze szkół ponadpodstawowych. Konkurs przeprowadzony był w dwóch kategoriach: historycznej i plastycznej. Jury konkursu historycznego, ze względu na wysoki poziom napisanych prac nie przyznało pierwszych miejsc, ale wyróżniło aż 32 prace. Kinga Nowosiwiat, Magdalena Markiewicz, Magdalena Skibińska, Izabela Chomińska, Katarzyna Rebizant, Michał Jankowski, Joanna Woś, Karolina Wolańczyk, Justyna Sloniec i Diana Stopyra przedstawili środowisko geograficzne ziem narolskiej oraz opracowali leksykon wiedzy o Narolu jak też przewodnik turystyczny po mieście i okolicy. Z kolei uczeń Piotr Łyda z gimnazjum w Rudzie Różanieckiej opisał uroczystość przekazania sztandaru szkole im. kpt. Władysława Ważnego. Grzegorz Haras przedstawił pacyfikację tej miejscowości a Ernest Ważyński przedstawił szlak bojowy Józefa Ważnego z Dolin.

Uczniowie Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie Katarzyna Swatek opracowała historię cmentarza żydowskiego, Ewa Cioch postać żołnierza biorącego udział w bitwie pod Kobylanką. Uczniowie Gimnazjum Nr 2 Oksana Pazyczuk, Anna Konopka, Klaudia Florek, Marta i Dorota Mazurczak przedstawiły patrona szkoły Jana Sobieskiego, dzieje ludności żydowskiej we Lubaczowie i przewodnik „Lubaczów moje miasto”.

Gimnazjaliści z Młodowa Magdalena Mamczura, Karolina Sapota, Agnieszka Tabaczek, Magdalena Furgala, Justyna Szczygiel, i Magdalena Romanko przedstawiły historię powstania parafii w Baszni Dolnej i cerkwi w Opace. Z kolei Magdalena Kawolaj z Gimnazjum Nr 1 w Wielkich Oczach opracowała dzieje parafii w Potoku Jaworowskim. Andrzej Węgierkę zaprezentował historię Wielkich Oczu. Natalia Turek i Magdalena Kociubińska z Gimnazjum w Lukawcu ukazała walory krajobrazowe swej miejscowości a Grzegorz Kowalczyk przedstawił historię miejscowego kościoła. Natomiast Monika Biały z Gimnazjum w Cewkowie historię cerkwi w tej miejscowości.

Gimnazjaliści z Oleszyc Zaneta Jucha przedstawiła historię Oleszyc, Diana Walczyk zajęła się historią Starych Oleszyc. Barbara Nieckarz sprawami narodowościowymi w gminie a Wojciech Buczek mniejszością żydowską.

Z kolei Beata Marciniszyn, Lukasz Jawny, Małgorzata Antonik, Maria Wasik i Dorota Misiak z Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie zajęli się historią Baszni Dolnej stosunkami polsko – żydowskim w Lubaczowie, powstaniem obiektów sakralnych w Cieszanowie, historią szkoły i sylwetką aktora Adama Wolańczyka.

Jury konkursu w kategorii plastycznej, któremu przewodniczyła Barbara Kubrak I miejsce przyznało Marcie Kornadze z Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie za obraz cerkwi w Woli Wielkiej. II miejsce przyznano Katarzynie Szajdeckiej z tej szkoły, III nagrodę przyznano dla Karoliny Sapoty z Gimnazjum w Młodowie, IV miejsce zdobył Daniel Młynkowski z Rudy Różanieckiej. Ponadto Jury wyróżniło prace Krystyny Bauman, Macieja Kęsickiego, Karoliny Marek, Jagody Rozwód, Beaty Gil, Martyny Klimkiewicz, Anety Sęgi, Aleksandry i Iwony Hojda z Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie, Tomasza Ważnego, Damiana Ważnego, Wojciecha Szwajki, Piotra Mazurkiewicza, Józefa Ważnego i Iwony Bundry z Rudy Różanieckiej, Andrzeja Wronkowca z Wielkich Oczu.

ZMIANA CENY KRESOWIAKA GALICYJSKIEGO

Rosnące koszty związane z wydawaniem Kresowianka Galicyjskiego zmusiły nas do podniesienia jego ceny do 2 zł za egzemplarz. Liczymy, że decyzję tę Nasi Czytelnicy przyjmą ze zrozumieniem. Ze swej strony dolożymy starań aby wyższa cena była zrekomensowana ciekawszą treścią czasopisma.

Redakcja

SKŁADOWISKO ODPADÓW DLA POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Składowiska, którymi dysponują gminy w powiecie lubaczowskim, z wyjątkiem Narola, nie spełniają elementarnych wymogów ekologicznych. Zazwyczaj tworzy je prowizorycznie ogrodzony teren, na który zwożone są odpady. Miejsca te są masowo odwiedzane przez ptactwo i dziką zwierzynę. Ponadto nieczystości zatrzuwają atmosferę i wody podskórne.

Tymczasem Unia Europejska, do której wchodzimy, nakłada na Polskę bezwzględny wymóg uregulowania kwestii odpadów tak, aby nie stanowiły one zagrożenia dla środowiska. Dlatego też najpilniejszą potrzebą staje się zagospodarowanie i utylizacja odpadów. Wiąże się to z koniecznością budowy jedynego w powiecie składowiska z zastosowaniem nowoczesnych technologii. W składowisku tym dostarczane odpady będą sortowane. Część z nich wykorzystana będzie na surowce wtórne a część szkodliwa dla środowiska poddawana byłaby utylizacji. Koszy tej inwestycji - jak twierdzi Jerzy Zajac Naczelnik

Wydziału Rolnictwa Geodezji i Ochrony Środowiska Starostwa w Lubaczowie - w 75% mogą być pokryte ze środków SAPARD lub Funduszy Strukturalnych. Nawet pozostała suma 25% w części dofinansowana byłaby z NFOŚ, lub innych środków finansowania. Należy przypomnieć - mówi - że już w ubiegłym roku każda z gmin na ten cel miała szansę otrzymać 1 mln. 350 tys. zł. Ale z możliwości tej samorządy nie skorzystały. W budowę składowiska zaangażowane jest Starostwo, które między innymi współuczestniczyłoby w kosztach opracowania dokumentacji. Wstępnie uzgodniona już została lokalizacja składowiska w miejscowości Futury. Miejsce to spełnia hydrogeologiczne kryteria a centralna lokalizacja obniżałaby koszty usług gospodarowania odpadami.

Już w 2002r. w ubiegłej kadencji rad, w celu finalizowania inwestycji ponadgminnych powołany został Związek Gmin Ziemi Lubaczowskiej, który jednak nie wyszedł do tej pory z wieku

niemowlęcego. W nowej kadencji, chociaż od wyborów minął rok, Związek Gmin nie ujawnił się ze swoją działalnością. Wójtowie i Burmistrzowie - mówi Jerzy Zajac - nie wykazują najmniejszego zainteresowania budową wspólnego składowiska, a część z nich, aby pozbyć się problemu, proponuje zlecenie tej sprawy jakiejś jednostce z poza powiatu i wywożenie odpadów na składowisko w Młynach w gminie Radymno. Przyjmując takie rozwiązanie należy pamiętać, że niewspółmiernie wzrosłyby koszty wożenia odpadów, które musieliby pokrywać korzystający z usług. Natomiast własne składowisko, niezależnie od obniżenia kosztów usług, dawałoby zatrudnienie dla kilkudziesięciu osób.

W związku z powyższym, zdaniem Jerzego Zajaca, Związek Gmin powinien bardziej zdecydowanie przystąpić do działań w tym zakresie. W pierwszym etapie należy opracować zasady partycypacji poszczególnych samorządów w kosztach inwestycji.

Marian Ważyński

(dokoń. ze str. 1)

ZE ŚWIATA, KTÓRY PRZEMINAŁ

cyrylicą – podpisy Ukraińców.

Ten piękny dokument świata, który przeminał, przechowuje w rodzinnych zbiorach emerytowany pracownik Politechniki Krakowskiej, prof. dr hab. Jerzy Kapko. Burmistrz Józef, honorowy obywatel Lubaczowa, był jego dziadkiem. Wnuk nie pamięta przodka – urodził się trzy lata przed jego śmiercią. Przyznaje, że zaniedbał za troszczyć się – kiedy jeszcze żyli przedstawiciele pokolenia, pamiętającego burmistrza – o ustalenie szczegółów genealogicznych; dlatego jego wiedza o życiu Józefa jest fragmentaryczna.

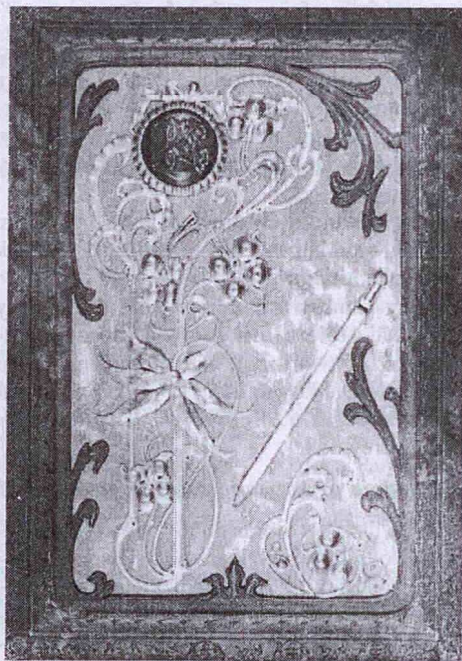
Z zachowanej klepsydry wiadomo, że Józef Kapko zmarł 10 marca 1924 r. w Kołomyi – w 77. roku życia; urodził się więc w 1847 r. Nabożeństwo żałobne odprawiono w cerkwi parafialnej – był on bowiem grekokatolikiem; z tego też powodu klepsydrę wydrukowano w kołomyjskiej drukarni w dwóch językach: ukraińskim i polskim – i, jak można się domyśleć, pochowano go na miejscowym cmentarzu. Co



ciekawe, dwoje swoich dzieci wychował w różnych wiarach: syn Izidor, ojciec pana Jerzego, został ochrzczony w kościele, córka Maria – w cerkwi. Izidor i jego potomkowie uważali się zawsze za Polaków – Maria natomiast oraz jej zstępni, mieszkający dziś w Kanadzie, czuli i czują przynależność do narodu ukraińskiego.

Józef Kapko pochodził najprawdopodobniej z Niemirowa: tam urodził się jego syn. Niewykluczone, że był dwukrotnie żonaty: prof. Kapko sądzi, że jego ojciec miał przyrodnie rodzeństwo, nie zbadał jednak jeszcze tego wątku genealogicznego. Wiadomo, że po wyjeździe z Lubaczowa był notariuszem w Kołomyi – ale co robił wcześniej? To nieznana część jego życiorysu.

Skoro w dyplomie honorowego obywatelstwa zapisano, iż „Mieszkańcy tutejsi



patrząc z bliska przez trzynaście lat na Twą działalność (...)” – wolno domniemywać, że na najpierwsze stanowisko w mieście wybrano Józefa Kapkę w 1892 r. Miał wtedy 45 lat. Ale kiedy przybył do Lubaczowa? Zapewne nastąpiło to wcześniej: trudno przyjmować, iż natychmiast po osiedleniu się powierzono mu obowiązki burmistrza; bardziej prawdopodobne jest, że musiał upłynąć jakiś czas, zanim dał się poznać z dobrej strony współobywatelom... Który, warto i to przypomnieć, powierzyli mu również godność radnego powiatowego.

Pewne jest natomiast, że okres rządów burmistrza Kapki nie był łatwy: 28 września 1899 r. wybuchł przecież wielki pożar, który szalał cztery dni i pochłonął 380 domów. Po tej pożodze władze samorządowe dokonały regulacji układu urbanistycznego miasta. Choć – jak pisze dr Zygmunt Kubrak w VIII tomie „Rocznika lubaczowskiego” – „Regulacja wykonana według ówczesnie stosowanych założeń „mody krajowej” spotkała się z krytyką za schematyczne holdowanie kątów prostym i linii”, to jednak zrealizowano wtedy wielkie dzieło. W tej odbudowie Józef Kapko odegrał znaczącą rolę. Drugim pamiętnym pożarem była pożoga, jaka ogarnęła rynek i śródmieście 29 września 1904 r.

Sądząc z wyliczonych w dyplomie osiągnięć, burmistrz musiał być człowiekiem otwartym na nowinki, płynące ze świata, urzędnikiem, który zdawał sobie sprawę z potrzeby modernizowania miasta: dbałość o chodniki, rynsztoki, systemy kanalizacyjne nie była wszak w tych latach powszechna. Niewątpliwie więc Józef Kapko dobrze zasłużył się współobywatelom – gdyby zresztą było inaczej, nie żegnaliby go tak pięknym gestem...

Waldemar Bałda

(dokoń. ze str. 1)

DO SZKÓŁ DOKŁADAMY PONAD DWA MILIONY ZŁOTYCH

filialnymi, uczy się 934 uczniów, a w gimnazjach 459. Jednak z uwagi na małą liczbę uczniów w dwóch szkołach podstawowych prowadzona jest nauka w klasach łączonych.

Przeznaczona subwencja oświatowa dla Gminy Lubaczów jest ciągle niewystarczająca w porównaniu do potrzeb dlatego Rada Gminy przyznaje dodatkowe środki. I tak: w 2003 roku przyznane zostały środki w wysokości 1,470,979 zł, natomiast planowana na 2004r. kwota w projekcie budżetu, oprócz subwencji, wynosi: 2,057,049 zł. Mimo trudnej sytuacji finansowej podejmowane są nowe inwestycje. Budowana jest sala sportowa przy Publicznym Gimnazjum Nr 2 w Baszni Dolnej. Planowany termin oddania obiektu do użytku to właśnie 2004r. Ogólna wartość kosztorysowa wynosi 1,500,00 zł. Poniesione koszty w 2003r. wyniosły 740,000zł, w tym 100,000 zł Gmina pozyskała z Kontraktu Wojewódzkiego oraz 100,000zł. - zakończono adaptację i modernizację powierzchni szkolnych na stołówki szkolne w Szkołach Podstawowych w Lisich Jamach i Krowicy Samej. Łączna wartość robót wyniosła 110,000 zł. W 2003r. zakończony został I etap rozbudowy Szkoły Podstawowej w Załużu: wykonano sanitariaty, sale dydaktyczne oraz pomieszczenie do wydawania gorących posiłków. Wartość wymienionych robót w 2003r. wyniosła 122,377 zł. Należy nadmienić, że całkowity koszt inwestycji wyniósł 400,000 zł.

Na terenie Gminy Lubaczów w 2003r. korzystało z dożywiania w stołówkach szkolnych – 772 uczniów, co stanowi 55,5% w stosunku do ogólnej liczby uczniów. Dokonano również zakupu urządzeń do przygotowania i wydawania gorących posiłków dla dwóch szkół tj. Szkoły Podstawowej w Dąbkowie i Szkoły Podstawowej w Załużu. Na dzień dzisiejszy we wszystkich szkołach dzieci i młodzież mogą korzystać z gorących posiłków.

Co dalej z terenem po byłej kopalni siarki w Baszni?

W oparciu o wniosek firmy Seven Rocks Mining Ltd., mając na względzie konieczność ożywienia gospodarczego gminy oraz podjęcia działań na rzecz ograniczenia bezrobocia i poprawy warunków życia mieszkańców Gminy Lubaczów, Rada Gminy wyraziła poparcie dla inicjatywy zmierzającej do uruchomienia działalności górniczej na bazie byłej Kopalni siarki Basznia i rozpoczęcia przetwórstwa siarki krystalicznej na nowoczesne materiały budowlane dla budownictwa drogowego i produkcji nawozów mineralnych dla rolników.

(c.d. na str. 4)

KONSERWY DLA BIEDNYCH

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Lubaczowie od Agencji Rynku Rolnego w ramach skupu interwencyjnego otrzymał 970 kg konserw wieprzowych. (2233 sztuk puszek). Ich dostawcą były Zakłady Mięsne w Jarosławiu. Przydział konserw dotyczy tylko osób które do tej pory korzystały z pomocy MOPS. Rodziny dwuosobowe i osoby samotnie gospodarujące otrzymywały 1 kg konserw na osobę a rodziny większe – 0,8 kg konserw na osobę. Ostatnia partia konserw została rozdzielona 19 grudnia.

MOPS wspomaga dożywianie dzieci ze szkół podstawowych i średnich. Złożony w ubr. wniosek o przyznanie dotacji z budżetu wojewody na dożywianie uczniów obejmował 275 dzieci na kwotę 132,550 zł.. W sumie tej 91 660 miały stanowić środki wojewody i 40890 zł. środki własne Gminy. Wojewoda jednak przyznał dotację celową tylko w wysokości 41 900 zł. W tej sytuacji Ośrodek zmuszony był zmniejszyć liczbę dzieci korzystających z posiłków. Średnio z dożywiania korzysta 126 dzieci, 35 dzieci gdzie dochód rodziny przekroczył kryterium dochodowe, a mogły skorzystać z posiłków za częściową odpłatnością, otrzymały decyzje odmowne. Z kolei 23 dzieci korzystało z obiadów tylko przez miesiąc październik. A 16 uczniów oczekuje na przyznanie tej formy pomocy.

W tej sytuacji 10 października ubr. burmistrz Lubaczowa w porozumieniu z kierownikiem MOPS zwrócił się z kolejną prośbą do Wojewody o przyznanie dodatkowej dotacji z jego budżetu w wysokości 12900 zł.. W odpowiedzi Ośrodek otrzymał tylko 5 000 zł.

Augustyn Baran stypendystą Ministerstwa Kultury

Miło nam donieść, że naszemu współpracownikowi Augustynowi Baranowi Ministerstwo Kultury na rok 2004 przyznało stypendium literackie w wysokości 18 tys. zł. Stanowi to dowód, że jego twórczość jest wysoko oceniana. Przypomnijmy, że jest on autorem dwóch wydanych książek, kilkudziesięciu wydrukowanych w prasie opowiadań oraz laureatem licznych konkursów literackich. Gratulujemy.

„Jesień Folklorem Malowana”

W trzeciej dekadzie listopada przy dużej frekwencji w MOK w Cieszanowie zorganizowane zostały występy zespołów folklorystycznych. Wziął w nich udział Zespół śpiewaczy z Dorbozów, zespół folklorystyczny z Zamchu, który przedstawił obrządek dożynkowy, Kapela „Sokoły” z Cieszanowa.

Noworoczny Koncert w Lubaczowie

4 stycznia w Lubaczowie odbył się noworoczny Koncert Muzyki i Słowa. Wystąpił w nim chór cerkiewny z Jaworowa, pod dyktando Lwa Losztyna, uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Lubaczowie, recytatorzy Teatru Małych Form oraz chór „Canzone” MOK w Lubaczowie. Honorowymi gośćmi koncertu byli burmistrzowie Jaworowa, Jarosławia i Lubaczowa. Mikołajkowy Turniej

Noworoczny Koncert w Narolu

Fundacja Pro Academia Napolense w kościele parafialnym w Narolu zorganizowała występ kwartetu Prima Vista w składzie: Krzysztof Bzówka – I skrzypce, Józef Kalinek – II skrzypce, Dariusz Kisieliński – altówka i Jerzy Muranty – wiolonczela.

(dokoń. ze str. 4)

DO SZKÓŁ DOKŁADAMY PONAD DWA MILIONY ZŁOTYCH

Jakie najbardziej aktywne i prężne gospodarstwo miejscowości w gminie by Pan wymienił?

Na terenie gminy zarejestrowanych jest 209 podmiotów gospodarczych. Jednak są miejscowości, w których powstały większe firmy zatrudniające znaczną ilość pracowników np. w Baszni Dolnej znajdują się takie firmy jak:

- Zakład Ceramiki Budowlanej
- Młyn Gospodarczy
- Dwie piekarnie

W Lisich Jamach z kolei prężnie rozwinięty jest zakład stolarki drzwiowej, którego produkty rozprowadzane są w całym kraju. Również w Dąbkowie istnieje już od wielu lat zakład meblarski: „Sekwoja”, produkujący meble z drewna.

Ostatnia przeczytana przez Pana książka?

W związku z moim hobby, jakim jest pszczelarstwo, wolny swój czas poświęcam na prowadzenie pasieki, śledzeniem fachowej literatury dotyczącej rodziny pszczoły, którą można porównać do bardzo dobrze zorganizowanego społeczeństwa.

Co Pan najbardziej ceni u kobiet?

Z uwagi na fakt, że około 80% zatrudnionych pracowników w Urzędzie Gminy i jednostkach podległych to właśnie kobiety, cenię ich kompetencje, fachowość, pracowitość a także jakość wykonywanych zadań na rzecz społeczeństwa.

Czy można mówić o pewnej integracji gminy? Co na przykład może łączyć mieszkańców Żaluża z Krowicą?

Ważną rzeczą jest dbanie o to, aby między poszczególnymi miejscowościami gminy nie było nieporozumień. Bowiemy przy przygotowywaniu projektu budżetu na dany rok potrzeby lokalnych społeczności są o wiele większe niż możliwości finansowe. Dlatego radni muszą wybrać i zaakceptować zadania priorytetowe w projekcie, który wójt przedkłada Radzie. Na początku każdej kadencji Rada przyjmuje program zadań inwestycyjnych na cztery lata. Dla przykładu. Radni i mieszkańcy z okolic Krowicy muszą zrozumieć, że w danym roku zostaną zaangażowane większe środki dla miejscowości Żaluże (budowa oczyszczalni, kolektora sanitarnego oraz sanitariatów w Szkole Podstawowej). Po roku czy dwóch większe środki zostaną zaangażowane na poprawę infrastruktury w Krowicy i jej okolicach. Dotyczy to również pozostałych miejscowości gminy.

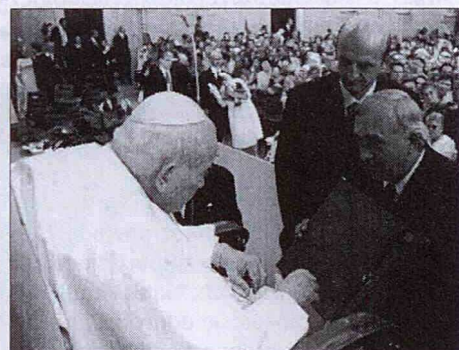
Gmina graniczy z Ukrainą. Co dla niej wynika z tego faktu?

Gmina, Starostwo Powiatowe czyni starania o jak najszybsze otwarcie przejścia granicznego Budomierz – Gruszew. Ożywiłoby to ruch przygraniczny. Przed trzema laty podpisaliśmy stosowną umowę o współpracy z przygraniczną gminą Niemirów. Daje się zauważyć ożywienie w kontaktach między mieszkańcami obu gmin. Władze tej ukraińskiej gminy uczestniczą w ważnych uroczystościach naszej gminy. My również gościmy

na ziemi ukraińskiej.

Co uznaje Pan za największy swój sukces po roku rządzenia w gminie?

Uważam, że sukcesem jest to, że w roku ubiegłym mogliśmy oddać do eksploatacji ponad 8 km sieci sanitarnej w Lisich Jamach, prawie 16 km w Dąbkowie i Opacie, ponad 1 km nowo wybudowanej drogi o nawierzchni asfaltowej w Młodowie. Możliwe to było dzięki pozyskaniu środków finansowych z zewnątrz, a kwota ta wyniosła około 1.800.000 zł.



Pragnę w tym miejscu podkreślić, że w roku ubiegłym mogłem uczestniczyć wraz z delegacją gminy w uroczystościach 25-lecia pontyfikatu Ojca Świętego i oświścić Mu wręczyć akt Honorowego Obywatelstwa Gminy Lubaczów. Było to dla mnie wielkie osobiste przeżycie.

Chciałbym również jeszcze dodać, że w 2003r. Gmina Lubaczów podpisała umowę o współpracy z Gminą Vinne na Słowacji.

Jak układa się współpraca z Radą?

Uważam że współpraca z Radą Gminy układa się nam dobrze. Pomimo większych, po 27 października 2002r., kompetencji wójta w podejmowaniu decyzji, to kierunki rozwoju społeczno – gospodarczego gminy wypracowywane są wspólnie na posiedzeniach komisji Rady i akceptowane na sesjach Rady Gminy.

Pana recepta na ograniczenie bezrobocia w gminie?

Mimo, że ponosimy duże koszty zatrudnienia nadal zatrudniamy mieszkańców gminy przy prowadzonych pracach interwencyjnych i porządkowych. W 2003r. zatrudniliśmy w ramach prac interwencyjnych 75 osób. W ramach robót publicznych zatrudnionych zostało 25 osób. Ponadto w 2002r. opracowany został program lokalny pod nazwą „Program Aktywizacji Zawodowej byłych pracowników PGR i członków ich rodzin”. W ramach tego programu zatrudnionych zostało 43 osób na okres 1 roku od 1 sierpnia 2002 do 31 lipca 2003r. Ponadto w 2003r. zatrudniliśmy 10 osób z własnych środków na okres 1-2 miesięcy, pomagając ludziom przetrwać trudne sytuacje życiowe, kiedy PUP nie posiadał już środków na dopłaty do żadnych form zatrudnienia.

Dziękuję za rozmowę - Marian Ważny

PASJONAT HISTORII RODZINNYCH STRON

Zdawać by się mogło, że w czasach rozpasanej konsumpcji, permanetnych afer, amoku dorabiania się za wszelką cenę czasy społeczników Judyków, Siłaczek bezpowrotnie minęły. Obowiązującymi wzorcami do naśladownictwa stają się ludzie, którzy bez skrupułów zdążają do celu. Tym samym brakuje miejsca dla szlachetnych pasjonatów zatroskanych ratowaniem naszego kulturowego dziedzictwa.

Okazuje się jednak, że tacy ludzie są i to nawet z dala od lubaczowskiej metropolii oraz na obrzeżach naszego powiatu. Oto w Lipiu mieszka człowiek instytucja - Wiesław Kołodziej organizator Izby Pamiątek w Lipsku oraz autor i wydawca pięciu książek o tematyce regionalnej.

Chociaż od wczesnych lat wykazywał zainteresowania historią wybrał zawód ogrodnika. Po skończeniu podstawówki w rodzinnej wsi trafia do Zasadniczej Szkoły Ogrodniczej w Miłocinie koło Rzeszowa. Trudna sytuację rodzinną / choroba ojca / przekreśla jego plany dalszej nauki w technikum. Podejmuje więc pracę jako stażysta w Instytucie Sadownictwa w Brzeżnej koło Nowego Sącza. Tutaj oprócz uprawy drzew owocowych pociągają go też pszczoły! Przez rok opiekuje się i prowadzi liczącą 50 uli pasiekę. Pracując w Instytucie rozpoczyna jednak naukę w Technikum Ogrodniczym ale ten kierunek nie był dla niego interesujący i szkołę porzuca. Natomiast kończy Kurs mistrza Sadownika.

Ciągnie go do rodzinnych stron i zaczyna go pasjonować dzieje Narolszczyzny. Wolny czas przeznacza więc na studiowanie prac historycznych. W tym celu wielokrotnie odwiedza bibliotekę w Nowym Sączu. Dociera też do starodruków w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. W 1973 roku wraca do rodzinnego Lipska i rozpoczyna pracę w SHR (PGR) jako sadownik brygadzysta. Tu podejmuje kolejną próbę kontynuacji nauki w Technikum Rolniczym w Oleszycach. Ale służba wojskowa i tym razem przekreśla jego plany ukończenia szkoły.

Po odbyciu służby wojskowej zatrudniony zostaje jako ogrodnik w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łazowej koło Lubyczy. W 1976 roku do funkcji tej dochodzi jeszcze pszczelarstwo. Z kolei w 1981 roku wciągnęła go działalność związkowa. Wówczas to tworzy, niewykluczone jako jedyny w kraju Związek Zawodowy Pracowników Rolnictwa i zostaje jego przewodniczącym. Jednakże ogłoszenie stanu wojennego przekreśla działalność tej organizacji.

W 1993 roku zostaje wybrany prezesem Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Funkcję tę pełni do dziś. Z 40 spółdzielcami gospodarzy na 800 hektarach i hoduje 1500 sztuk trzody chlewnej. Kierowanie spółdzielnią w realiach wolnego rynku nie jest łatwe. Aby sprostać tej roli zgłębia ekonomię, teorię zarządzania, zootechnikę. Angażuje się też w działalność społeczną. Wybrany zostaje prezesem OSP w Łazowej, i w

Lipiu, prezesem Koła Pszczelarzy, jest też w Narolu wiceprzewodniczącym Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Koła w Lubaczowie. Należy podkreślić, że Wiesław Kołodziej do wszystkich pełnionych funkcji społecznych podchodzi z wielką odpowiedzialnością. I tak będąc prezesem Koła Pszczelarzy i samemu prowadząc pasiekę ma świadomość, że nie może zwieść zaufania i dlatego ukończył kurs pszczelarza - mistrza.

Największą jednak jego pasją jest historia regionalna i ochrona zabytków. Wychodzi z inicjatywą założenia Izby Pamiątek w Lipsku. Sam też przystępuje do jej tworzenia i organizowania. Poprzez prasę, ulotki zwraca się z apelem do społeczeństwa gminy o przekazywanie pamiątek rodzinnych, dokumentów, starych narzędzi z

partyzantów, organizuje dla nich pomoc. Ubolewa, że byli współtowarzysze broni AK nie mogą w kościele uczcić tablicą pamiątkową swego dowódcy ps. „Kostek” Karola Kosteckiego.

Ukoronowaniem jego kronikarskich pasji jest działalność pisarska i wydawnicza. Rzecz nie do wiary. Ten rolnik nie mający przygotowania historycznego napisał i wydał aż pięć książek ujętych w cykl „Dzieje Narolszczyzny”. Pierwszą pozycję z tego cyklu była wydana w 1996 roku książka „Dzieje Narolszczyzny”. Jej kolejne uzupełnione wydanie miało miejsce w dwa lata później. Z kolei w 2001 roku wydaje „Ruch oporu oraz działalność organizacji kombatanckich 1939 – 2002 roku”.

Wiesław Kołodziej sięgnął też do historii kościołów. Opracował i wydał obszerną Kronikę, na którą składają się dzieje parafii rzymsko - katolickiej w Narolu Wsi, w Lipsku, dzieje parafii greko - katolickiej w Krupcu, kronika Cerkwi w Woli Wielkiej, Lipsku, Całość zamyka pozycja, Żydzi narolscy. Wiesław Kołodziej nie zapominał też o strażakach, opracował bowiem i wydał Kroniki OSP w Narolu, Lipsku Lipiu, Kadłubiskach i Podlesinie. A aktualnie pracuje nad dziejami okupacji sowieckiej na narolszczyźnie i historią Szkoły Podstawowej w Lipsku.

Ktoś kto nie jest zorientowany w działalności wydawniczej nie wie ile trudu i wysiłku oraz czasu wymaga wydanie drukiem książki. Zazwyczaj nakłady pozycji regionalnych są skromne i z tej racji ich sprzedaż nie rekompensuje kosztów druku. Z tych też względów działalność pisarsko - wydawnicza nie tylko że nie przynosi dochodów to trzeba jeszcze do niej dokładać. Ale dla autora nie profity finansowe się liczą tylko satysfakcja, że ma swój wkład w ochronę lokalnego dziedzictwa kulturowego, świadomość, że chroni od zapomnienia czyny ludzi z rodzinnych stron. Autor sam skromnie przyznaje, że jego książki nie mają ambicji prac ściśle naukowych. Po prostu Wiesław Kołodziej dociera do ostatnich już żyjących świadków ostatniej wojny, do ludzi bogatych w przeżycia. Ich relacje uzupełnia o fakty wyciągnięte z archiwów i dokumentów. Na tej zasadzie powstają wspomniane pozycje książkowe. Kroniki Wiesława Kołodzieja są dostępne na stronie internetowej: Strona główna Fundacja Pro Academia Narolense.

Kronikarskie pasje Wiesława Kołodzieja są tym cenniejsze gdy sobie uświadomimy, że szeregi kombatanatów, żywych świadków historii gwałtownie topnieją. Gdyby nie jego działalność wiele relacji i wspomnień byłoby bezpowrotnie utraconych. Tym samym wiedza o naszej małej ojczyźnie byłaby znacznie uboższa. To wielki dar niebios że gmina Narol ma tak cennego pasjonata - historyka regionalistę.

Marek Wrzos



gospodarstwa domowego. Sam też penetruje okoliczne wsie, dociera do potencjalnych posiadaczy cennych eksponatów. Sojuszników wspierających jego działania znajduje w Muzeum w Lubaczowie jak też w Tomaszowie Ł. oraz w osobie sołtysa Lipska Antoniego Steczkiewicza. W efekcie w stosunkowo krótkim czasie w dwóch dużych salach byłej szkoły podstawowej w Lipsku powstaje w 1999 Izba Pamiątki - swoiste o bogatych zbiorach regionalne muzeum, którego mogłoby pozazdrościć niejedno miasteczko i siedziba gminy.

Jego działalność ma szerszy wymiar i nie ogranicza się do Izby Pamięci, w której jest kustoszem, sponsorem i opiekunem. Poprzez apele, publikacje wystąpienia zabiega o ochronę zabytków na terenie gminy. Szczególnie jest mu bliski los nagrobków bruśnieńskich kamieniarzy. Kopalnią wiedzy o ostatniej wojnie są dla niego organizacje kombatanckie z którymi utrzymuje bliski kontakt. Spisuje wspomnienia byłych



W listopadzie Grzegorz W. i Krzysztof R. z Starego Dzikowa nakłaniali Tadeusza O. z tej miejscowości do kradzieży pieniędzy. 16 – 21 listopada

W Bihalach dokonano włamania do budynku Zbigniewa M. Nieznani sprawcy skradli dwa rowery, kosiarke, siekierę, dwie skrzynki z narzędziami, butlę gazową, czajnik. Wartość skradzionych rzeczy – 3000 zł.

25 listopada

W Baszni Dolnej Mariusz G. mimo zakazu sądowego kierował ciągnikiem „Włodimirec”.

26 listopada

Janusz Sz. z borowej Góry dusząc Stanisława B. zabrał mu 1000 zł.

27 listopada

W Jędrzejówce Olha K. z Ukrainy została przylapana na sprzedaży alkoholu nieletniemu Mateuszowi M. z tej miejscowości. W Narolu patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Lesława Z. który mimo zakazu sądowego kierował samochodem. W Narolu uczniowie Bartosz M. Michał Z. Mateusz O. i Mateusz M. posiadali spirytus i różne gatunki papierosów bez akcyzy.

29 listopada

W Baszni Górnej patrol policyjny zatrzymał kierowcę Fiata 126p Józefa M., który po przebadaniu miał we krwi 1,05 promila alkoholu. A w Lubaczowie Kondrat K. jechał samochodem UW Polo mając we krwi 0,97 promila alkoholu.

Piotr R. z Ułazowa usiłował w PZU wyłudzić odszkodowanie za samochód Opel Corsa

Z koparki samochodowej Mariana R. w Łukawcu Sebastian C. Marian P. i Krystian H. ze Szczutkowa skradli chłodzić i olej.

1 grudnia

W Lubaczowie z powodu nadużycia alkoholu nastąpił nagły zgon Antoniego Sz. Zbigniew Sz. z Lisich Jam na trasie Lubaczów – Oleszyce kierując samochodem „Lublin” zjechał do rowu, uderzył w drzewo i doznał złamania nogi.

W okresie 15 – 18 listopada 2003 roku na Osiedlu Unii Lubelskiej z wózków na odpady nieznani sprawcy skradli 8 kółek. Na trasie Narol – Płazów Ford Escort kierowany przez Piotra K. z Lipia wjechał na lewy pas i uderzył czołowo w jadącego Tira kierowanego przez obywatela Ukrainy. Hubert Ż. i Marek O. z Osiedla pod Kasztanami w Oleszycach pobili dotkliwie Marcina R. z Opaki.

3 – 4 grudnia

Jan S. z Baszni Górnej z trasy kolejowej skradł przewód aluminiowy wartości 800 zł.

Robert Cz. z Lubaczowa (Osiedle Mickiewicza) kierował groźby karalne pod adresem Tomasza K.

W Rudzie Różanieckiej nastąpił nagły zgon Wiesława O.

W Cieszanowie dokonano włamania do lokalu „Bunkier”. Nieznani sprawcy skradli napoje alkoholowe oraz pieniądze. Suma łączna strat – 3000 zł.

7 grudnia

W Lubaczowie patrol policyjny zatrzymał Wacława T. z Baszni Dolnej. Kierował on

Fiatem 125p mając we krwi 0,81 promila alkoholu. Z kolei Emil W. z Lubaczowa uszkodził samochód osobowy Marii i Andrzeja Sz. z tej miejscowości.

W Płazowie z terenu budowy na szkodę Jana M. skradziono 7 grzejników CO wartości 500 zł.

W Narolu patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej kierowcę UW Jette Witolda S. z Lipia, który miał we krwi 1,22 promila alkoholu.

Stanisław H. z Cewkowa bez uprawnień polował w lasach w okolicy tej miejscowości.

9 grudnia

W Cieszanowie Zaborniak M. z tej miejscowości w pizzerii „Bunkier” połamł stół i wybił szybę. Właściciel lokalu Jacek Z. poniósł straty w wysokości 400 zł.

W Lubaczowie patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Krzysztofa T. z tego miasta, który kierował Fiatem 125 p mając we krwi 1,17 promila alkoholu. W Lubaczowie do kontroli drogowej zatrzymany został Wojciech H., który mimo zakazu sądowego kierował Polonezem.

Marcin R. z Opaki złożył fałszywe zeznanie twierdząc, że pracownik ochrony Piotr D. pobił Macieja Z.

10 grudnia

W Werchracie po spożyciu alkoholu Michał M. z tej miejscowości usiłował zgwałcić Łukasza R. z Tych.

W Narolu Grzegorzowi K. i Mateuszowi K. postawiony został zarzut, że 23.08 nie udzielili pomocy koledze, który spadł z balkonu.

11 grudnia

W Budomierzu w czasie snu Katarzynie K. nieznani sprawcy skradli 500 zł.

W Lubaczowie na ulicy Sobieskiego o godz. 23, 30 patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Marcina W. z Tarnowa, który miał we krwi 1,76 promila alkoholu.

Zbigniew M. ze Starego Dzikowa sprzedał w 2002 roku ciągnik Zetor stanowiący zabezpieczenie kredytu we Wschodnim Banku Cukrowniczym w Jarosławiu.

12 grudnia

W Lubaczowie nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu „Era”Ejmax. Po wyważeniu drzwi łomem i wybiciu szyb w gablotach złodzieje skradli 17 telefonów komórkowych, 8 startpaków.

Od grudnia 2002 roku Jan P. z Niemstowa znęca się nad rodzicami.

Mieszkaniec Narola wmontowywał komputerowo twarze uczniów w zdjęcia pornograficzne i rozpowszechniał je w szkole.

14 grudnia

W Lubaczowie Andrzej G. z Olchowca gm. Obsza na śliskiej nawierzchni wjechał na grupę czterech pieszych Stanisława T. Stanisława M. Jana K. i Mieczysława A. z Łukawca. Wszyscy odnieśli ogólne obrażenia. Leszek P. z Krowicy Hołodowskiej dokonał kradzieży i wyrębu drewna sosnowego 0,86 mp wartości 116 zł. na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

16 grudnia

W Woli Wielkiej Paweł C. utrudniał i udaremniał przeprowadzenie postępowania przygotowawczego.

W Łukawicy skradziono z terenu byłego

tartaku 4 silniki, wózek do kłód. Właściciel Jan M. z Katowic poniósł straty w wysokości 600 zł.

W Narolu patrol policyjny zatrzymał kierowcę Mazdy Waldemara K. z tej miejscowości, który po przebadaniu miał we krwi 0,82 promila alkoholu.

19 grudnia

Z restauracji „Feniks” w Lubaczowie Izabeli Ch. z Borowej Góry nieznany sprawca skradł portfel.

W Narolu Dariusz K. od maja br. nielegalnie korzystał z energii elektrycznej.

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Romana D., który w stanie nietrzeźwym kierował Fiatem 126p a w Chotylubiu rowerzystę Wojciecha S. który miał we krwi 0,74 promila alkoholu.

22 grudnia

Krystyna Ż. w banku PKO wprowadziła do obiegu fałszywy banknot 100 EURO.

W Starym Siole w okresie sierpień – październik Witold H. molestował seksualnie 10 – letnią Izabelę H.

24 grudnia

W Lubaczowie przy ulicy Kościuszki znaleziono zwłoki Andrzeja M. Przyczyną śmierci było nadużycie alkoholu.

W Lubaczowie Lesław P. od czerwca 2002 roku uchyla się od płacenia alimentów na dzieci Annę, Piotra i Natalię. Od płacenia alimentów na rzecz syna Damiana mieszkającego w Lubaczowie z matką uchyla się też Zbigniew F. z Baszni Dolnej.

W sierpniu Andrzej Z. z „Agro Kłos” wprowadził w błąd Adama Sobczuka z Lubaczowa nie wywiązując się z umowy kupna sprzedaży zboża wartości 40 tys. zł.

28 grudnia

W Żaluzu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Jerzego K. z Nowego Sioła, który miał we krwi 0,71 promila alkoholu. Z kolei w Lubaczowie zatrzymany został Tomasz M. z Młodowa który w stanie nietrzeźwym kierował samochodem UW Golf.

30 grudnia

Stanisław B. z Lubaczowa zmuszał do określonego zachowania poprzez groźbę zamknięcia w pomieszczeniu Monikę W. i Justynę L.

W grudniu Krzysztof Ż. z Baszni Dolnej znęcał się nad matką Marią.

1 stycznia

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Wojciecha S. który kierował Mercedeselem mając we krwi 0,54 promila alkoholu.

1 stycznia

W Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej tuż po północy nastąpił pożar samochodu Peugeot Agnieszki W. z Lisich Jam.

4 stycznia

W Starych Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Zbigniewa N. z Oleszyc, kierującego Fiatem 126p, który miał we krwi 1,49 promila alkoholu.

6 stycznia

W jednym z sanatoriów w Horyńcu Zdroju siedmiu kuracjuszy straciło pieniądze, dokumenty i listy płatnicze. Idąc na kolację drzwi zamknęli ale złodziej wyważył je łomem i włamał się do siedmiu pokoi. Wszystkie spałdrował i okradł. W sumie kuracjusze stracili ponad 5 tysięcy zł.

Adam Szajowski

“Ogniem i mieczem” a sprawa lubaczowska Kniaziówna z cieszanowskim rodowodem

- (część VIII) -

Izabela marzyła o roli w filmie Krzysztofa Kieślowskiego, partnerowaniu Arnoldowi Schwarzeneggerowi, zagranii u boku Daniela Olbrychskiego. Po „Ogniu i mieczem” zagrała w szwedzkim filmie „Dykaren” a następnie himalaistkę Monique w amerykańskim filmie „Granice wytrzymałości” z Chrisem O'Donnellem. Film ten wszedł na ekran w 2000 r.

W 1999 r. została „Twarzą Oriflame” i zgodnie z kontraktem odwiedziła dziesiątki krajów firmując swoją urodą i nazwiskiem produkty kosmetyczne tej znanej firmy. Bierze udział w akcjach charytatywnych, wspierając m.in. szpital w Białymstoku, gdzie się urodziła i gdzie spędziła dzieciństwo, warszawski dom dziecka i kolonię dla dzieci z rodzin patologicznych.

Izabela nie ma za sobą szkoły aktorskiej. Podobnie jak w czasach cieszanowskiej młodości jej babcia Janina, Iza również uwielbiała występować w szkolnych przedstawieniach. W wywiadach mówi, że chęć występowania (przedstawienie, piosenka, praca modelki, film) była silniejsza od niej. To przychodziło samo.

Choć jej dom jest w Szwecji, nie przestała być Polką i marzy by kiedyś zamieszkać w Polsce.

Po każdym filmie pojawiały się dementowane przez nią plotki o filmowych niby to romansach z odtwórcami głównych ról męskich (Pierce Brosnan, Michał Żebrowski, Chris O'Donnell), plotki jako nieodłączne tło produkcji i marketingu filmowego. Gdy zaczynała pracę w „Ogniem i mieczem”, w małżeństwie nie układało się najlepiej. Rok później, po trzyletnim okresie bycia ze sobą, Izabela i Mariusz zdecydowali o separacji.

W bieżącym roku prasę obiegła wiadomość, że ak-

torka urodziła w Nowym Jorku syna, któremu nadano imiona Jacob Martin. Ojcem jest 33 letni Amerykanin Jeffrey Raymond, z którym Izabela jest związana od 2 lat. Zatem, 5-letnia Julia zyskała braciśka a 33 letnia Izabela, męża. Mieszkają w Hollywood, legendarnej dzielnicy Los Angeles w stanie Kalifornia. Tu mają siedziby największe koncerny i wytwórnie filmowe: Metro-Goldwyn-Mayer, Paramount, Warner Bros, Universal Pictures i in., tu znajduje się skupisko amerykańskiego przemysłu filmowego i telewizyjnego, skupisko reżyserów i aktorów.

Gdy już w Polsce rozdmuchano wiadomości o udziale aktorki polskiego pochodzenia w filmie z Bondem, dotąd nieznaną i żyjącą w spokoju rodziną Skorupków zaczęła interesować się (w złym tego słowa znaczeniu) polska prasa. Pojawiały się artykuły w dziesiątkach gazet, dom Janiny Skorupko zaczęli nachodzić łaknący sensacji redaktorzy. Pisali fałszywe artykuły, byle poczytne. Prześcigali się w pomysłach przed własnymi szefami, by napisać coś niewiarygodnie sensacyjnego i niekoniecznie prawdziwego o pięknej Izie i jej rodzinie, o rodzinie, której losy w powiązaniu z historią Lubaczowszczyzny (głównie Cieszanowa) właśnie czytelnikom Kresowianka przed-

stawiłem. Nie uczyniłem tego dla pieniędzy („Kresowiak galicyjski” jako gazeta prowadzona w dużej mierze społecznie, nie płaci za przekazywane do druku artykuły). Jest to nasz materiał rodzinny, wynikający z moich zainteresowań, moich i mego ojca Eugeniusza, pasji i poszukiwań genealogicznych dot. rodu Szajowskich. Artykuł niniejszy pisałem na użytek



genealogii rodzinnej i potem - z cichym postanowieniem udostępnienia go w pewnym zakresie również dla zainteresowanej społeczności lubaczowsko-cieszanowskiej. Mam nadzieję, że został życzliwie przyjęty, jako cząstka miejscowej, rodzinnej historii.

Nazwisko przeszło transformację językową, wcześniej z pierwotnego polskiego „Skorupka”, na rosyjskie z okresu zaborów „Skorupko” a obecnie przez aktorkę używane szwedzkie „Scorupco”. Z rdzennej rodziny Skorupków już nikt nie żyje. Irena- siostra dziadka Izabeli (Zygmunta Skorupki) zmarła w Warszawie, brat Władysław zginął w obozie Sztuthofie, a sam dziadek (Zygmunt, mąż Janiny) zmarł w 1971 r. Ojciec Izabeli- Lech Skorupko (ostatni z rodu) zmarł w 1991 r.

Dobiega końca moja opowieść o losie pewnej cieszanowskiej rodziny. Przechodząc w Cieszanowie dawną ul. Dworską (dziś jest to ul. Adama Mickiewicza), biegnącą w kierunku Nowego Siola i niedługo w kierunku Nowego Siola i niedługo w kierunku Nowego Siola, jeśli staniesz przed Figurą św. Jana i spojrzysz tuż obok na lewo, przypomnisz sobie te opisy i obrazy, przez które wiedliśmy się przez kilka (osiem) części niniejszej opowieści. Może wspomnisz o byłej Cieszanowiance, dziś już 85-cio letniej Janinie z Szajowskich Skorupko, której ulotna dziewczęca sylwetka niejako stróżuje kapliczce, przy której stał jej dom rodzinny, przy której mieszkała, wzrastała i śpiewała na majówkach. Może wspomnisz o jej wnuczce...

[Koniec]

Z uwagi na fakt, że artykuł opisuje wydarzenia rodzinne i tekst jest przeznaczony wyłącznie dla czytelników „Kresowianki...”, wszelkie prawa do jego treści (w części i w całości) są zastrzeżone, wykorzystywanie w innej prasie i wydawnictwach bez zgody autora zabronione. Stalowa Wola, grudzień 2003.



Izabela Skorupko w filmie „Ogniem i mieczem”

MINAŁ ROK

Tradycyjnie już koniec roku i rozpoczęcie nowego jest okazją do spojrzenia wstecz. Jest to szczególnie zasadne w odniesieniu dla pisma czytanego przez kilka tysięcy ludzi, którego wydawanie jest istną drogą krzyżową. Bez cienia megalomani możemy powiedzieć, że w skali regionu Kresowiak Galicyjski stanowi swoisty ewenement. Jest przykładem pisma, wydawanego bez mecenasa, bez dotacji, bez organizacji czy stowarzyszenia wspierającego. A to oznacza duże kłopoty i ustawiczną troskę o egzystencję pisma. Po prostu Kresowiak Galicyjski jest miesięcznikiem prywatnym zależnym tylko od czytelników.

Z satysfakcją możemy powiedzieć, że miniony rok był dobry dla Kresowiaka. Wzrosła regularność jego wydawania. Jak też poziom ukazujących się na jego łamach artykułów. Zmiany na lepsze były możliwe gdyż powiększyło się grono jego współpracowników którzy ze społecznych pobudek zasilają redakcję o cenne teksty. Listę tę otwiera Adam Szajowski, który gości w każdym numerze Kresowiaka. Mimo, że mieszka i pracuje w Stalowej Woli, zafascynowany jest ziemią lubaczowską gdzie spędził dzieciństwo i młodość, i wspiera redakcję w artykuły podejmujące ciekawe wątki naszej lokalnej historii. Autor ten niejako podąża tropem swego ojca Eugeniusza, który mimo sędziwego wieku, zachował młodzieńczą świeżość umysłu przybliży na łamach Kresowiaka bogactwo życia dawnego Lubaczowa i Cieszanowa.

Do Kresowiaka zaczął pisywać, co sobie szczególnie ceni, znany krakowski dziennikarz Waldemar Bałda. Jego artykuły głęboko zakotwiczone w lubaczowskiej rzeczywistości wywołują duży rezonans społeczny. Naszym współpracownikiem jest też Augustyn Baran, autor dwóch książek i kilkadziesiąt opowiadań. Stałą kolumną stał a się też redagowany przez Kszysztofa Młodowca dział sportowy mający wielu sympatyków.

Kresowiak Galicyjski wpisał się już na trwałe w pejzaż społeczny lubaczowskiej ziemi i stał się liczącym ośrodkiem opiniotwórczym, z którego zdaniem społeczeństwo powiatu w tym i władze coraz bardziej się liczą. Czytelnicy w licznych listach z uznaniem wyrażają się o piśmie i identyfikują z nim. Nie szczędzą też słów zachęty jak też i krytycznych uwag. Kresowiak w szerokim zakresie trafia też w świat. Czytelnicy wysyłają pismo swym krajanom rozsianym w kraju i zagranicą.

Jednak wydawanie Kresowiaka Galicyjskiego nie jest zadaniem łatwym. Jego kondycja uzależniona jest od wielu czynników. Wprawdzie wydawca sam jest sobie sterem, żeglarzem okrętem, ale jednak pole jego samodzielności jest ograniczone. Redagowanie pisma to konieczność ciągłych kompromisów. Jedni piszą, że za dużo historii w Kresowiaku inni z kolei chwalą, że nawiązujemy do tradycji. Zarzuca się też nam, że jesteśmy za mało odważni. Równocześnie jednak nawet lekka krytyka wywołuje istne trzęsienie ziemi. Media centralne mogą suchej nitki nie zostawić na premierze. Mogą zarzucać ministrowi z nazwiska wręcz mafijne powiązania. I krytykowany bez szemrania to musi przelknąć.

Natomiast w głębokim terenie reakcja osób poddawanych krytyce bywa wręcz chorobliwa. Za swoją misję uważamy więc, aby ludzie sprawujący w terenie władzę przestali uważać się za nietykalnych.

Niewykluczone, że aktualny numer Kresowiaka jest jednym z ostatnich. Nie dość, że koniunktura ekonomiczna dla gazet, szczególnie lokalnych jest coraz bardziej niekorzystna, to jeszcze od nowego roku otrzymały one kolejny cios. Od 0 do 22% wzrosnie VAT na usługi drukarskie. W styczniu zaś Sejm przyjmie najprawdopodobniej rządowy projekt ustawy podnoszącej z 7% do 22% VAT na sprzedaż gazet i czasopism.

Skumulowany efekt tych podwyżek będzie piorunujący. Wielcy dadzą sobie radę – twierdzą prasoznawcy. Ale dla małych wydawców będzie to katastrofa i szereg lokalnych gazet w tym i Kresowiak Galicyjski zniknie z mapy kraju. Ministerstwo Finansów tłumaczy, iż VAT trzeba podnieść ze względu na „konieczność ostatecznego zharmonizowania przepisów z regulowaniami UE”. Nie jest to argument gdyż nie ma żadnej dyrektywy unijnej – pisze tygodnik „Przeгляд” – ani choćby zalecenia, że VAT na prasę powinien wynosić 22%. Resort finansów upiera się jednak iż w kwietniu, zamykając negocjacje z Unia w rozdziale „podatki” zobowiązaliśmy się do wprowadzenia 22% VAT na gazety i czasopisma. Czyżby więc była to kolejna nieudolność naszych negocjatorów i ustępstwo na rzecz zachodnich koncernów prasowych” – zauważa cytowany „Przeгляд”.

Marian Ważny

Na rozprawie, która odbyła się 16 grudnia w Sądzie Rejonowym w Lubaczowie oskarżonym był Zygmunt P. z Moszczanicy. Uderzył on swego sąsiada Stefana Z. siekierą w przedramię powodując rozległą ranę. Ranny w efekcie aż przez 9 dni przebywał w szpitalu.

Jako pierwszy zeznawał oskarżony Zygmunt P. Jest on rozwiedzionym rencistą i mieszka z matką. Prowadzi kilkuhektarowe gospodarstwo. Hoduje drób, kaczki, kurczaki, lubi też konie. Sąsiad Stefan Z. – twierdził oskarżony – ma olbrzymiego psa owczarka, który chodzi luzem, wpada na moje podwórze i zagryza drób. 30 kwietnia zaatakował on mego żrebaka, który tak został pogryziony w brzuch, że padł. Zdenerwowałem się z tego powodu bardzo i postanowiłem go zlikwidować. Weześniej jednak poszedłem do Stefana Z. z prośbą aby mu powiedzieć żeby uwiał psa. Obawiając się ataku niebezpiecznego zwierzęcia wziąłem z sobą siekiere. Stefana Z. nie zastałem w domu. Siekierą uderzyłem w drzwi. Pojawiła się w nich jego córka Barbara W., która odprowadziła mnie z powrotem do domu.

Oskarżonemu sędzia zwrócił uwagę, że składa sprzeczne zeznanie. Weześniej na policji zeznał, że uderzył Stefana Z. siekierą a dziś ten fakt pomija. Oskarżony nie potrafił wyjaśnić tej sprzeczności. Prokurator zapytał Zygmunta P. czy jego podwórze jest ogrodzone. Oskarżony odpowiedział że jego gospodarstwo tylko częściowo jest należycie ogrodzone. Adwokat z kolei zapytał w którym miejscu pies zaatakował łosza? Oskarżony odpowiedział, że na jego podwórzu.

Kolejnym zeznającym był poszkodowany Stefan Z. 30 kwietnia około godz. 20 – zeznaje – slysze, że ktoś krzyczy na ganku. Ja otwieram drzwi a Zygmunt P. siekierą zamierza się na mnie. Zamachnął się na moją głowę. Ja się schyliłem i zasłoniłem ręką, w którą zostałem uderzony. Narobiłem krzyku. Wtedy wybiegła moja córka Barbara. Zona też wyszła na ganek. A Zygmunt P. cały czas machał nade mną siekierą i krzyczał ja cię k. zabije. Uciekłem do łazienki, bo krew z ręki waliła. Potem chciałem uderzyć córkę. Po mnie rodzina wezwała pogotowie. Co do psa. Jakby jego kaczkę to szedł do bym go wy. Moje podwórze. Pies luzem chodzi z domownię, kaczki działy na rzu. Plot nie W czasie tego był z wnuka. Najpierw ludzie mówili

SIEKIERĄ W SĄSIADA

pies zagryzł gdyby przypomnie, to ja nagrodził. rze jest ogrodzone jest uwiązany a zawsze z kimś ków. Jego cały czas siemim podwój jest szczeny. zdarzenia pies mi na łące oskarżony, jak li – biegł za

moimi wnukami. Dopiero gdy zobaczył obserwujących go sąsiadów zaprzestał pogoni. Ja z tym sąsiadem nigdy nie rozmawiam. U niego są często pijacy. Tego dnia gdy na mnie napadł też było czuć od niego alkohol. Adwokat zapytał zeznającego czy pies jest na uwięzi. Świadek odpowiedział, że tak, luzem chodzi tylko pod kontrolą. Pies jest wyrosnięty, ma trzy lata. Adwokat zapytał co spowodowało że oskarżony tak się zachował? Świadek nie był w stanie na to pytanie odpowiedzieć. Pokrzywdzony nawiązując do wydarzenia powiedział, że w momencie gdy Zygmunt P. wszedł na podwórze był w łazience i widział go przez okno, że zbliża się do ich domu.

Sędzia dociekał dlaczego w pierwszych zeznaniach świadek nie powiedział, że Zygmunta P. widział przez okno i że wymachiwał wówczas siekierą? – „Wtedy byłem w szpitalu przez policję przesłuchiwany. A poprzedniej nocy miałem operację” – odparł indagowany tłumaczając niejasności.

Kolejnym świadkiem była Maria Z. Zeznała ona, że była z córką w mieszkaniu gdy mąż zaczął krzyczeć. Gdy wybiegłyśmy córka zaczęła się z napastnikiem siłować. Ja usiłowałam mu wyrwać siekiere. Byłam z tego powodu cała posiniaczona. Zygmunt P. zaczął do córki krzyczeć: „ja tobie przy... K... ja ci nie daruję”. Wystraszyłam się, że zrani córkę, bo cały czas trzymał siekiere. A mąż zaczął krzyczeć: Ratujcie mnie słabo mi się robi! Całe mieszkanie było we krwi. W podobnym duchu było utrzymane zeznanie córki Barbary W. Byłam w szoku – mówiła – chciałam napastnikowi odebrać siekiere. Okręcał mnie, miałam sińce. Trzy razy przymierzał się do uderzenia mnie..

Wśród świadków był też Stanisław B. Stwierdził, że kiedyś mieszkał w bliskim sąsiedztwie z oskarżonym Zygmuntem P. Również obecnie, chociaż mieszkam w Lubaczowie często do swej wsi przyjeżdżam i odwiedzam Zygmunta P. Świadek ten zeznał, że na własne oczy widział jak pies Stefana Z. chodził luzem, jak zagryzał kaczki i ploszył drób na podwórzu Zygmunta P. Jako dawny sąsiad oskarżonego stwierdził, że Zygmunt P. jest spokojny, nie pije i nikogo nie zaczepia. Natomiast dodał, że Stefan Z. niejednokrotnie w stronę oskarżonego kierował obraźliwe określenia w rodzaju: ty głuchemu! ty wariacie! Czyn Zygmunta P. świadek tłumaczył wielkim zdenerwowaniem. Lubi on zwierzęta i widok przez psa poranionego łosza mógł go wyprowadzić z równowagi.

Sąd Zygmuntovi P. wymierzył karę dwóch lat więzienia.

Marian Ważny

PRZYPowieść o szafie

Opisuje tu mały epizod mający cechy przypowieści. Dwunastego września 1939 roku do Cieszanowa wkroczyli, wjechali, wtargnęli zwycięsko w swych pancernych autach, na wspaniałych motocyklach, w schludnych mundurach Niemcy. Wysocy, rośli, jasnowłosi, pewni siebie, triumfujący, butni teutońscy agresorzy. Było to jak ponury absurdalny sen. Niemożliwy a jednak prawdziwy. Patrzyliśmy na to przerażeni i oszołomieni. Widzieliśmy jak naszą ulicą Mickiewicza pędzono do niewoli pod niemiecką eskortą armię generała Monda po jej kapitulacji.

W parę dni po wkroczeniu Niemców cieszanowscy Ukraińcy, nasi dotąd dobrzy sąsiedzi, znajomi, krewni koledzy objawili się nagle wrogami Polaków a przyjaciółmi i konfidentami Hitlerowców i to bardzo niebezpiecznymi.

Ojciec mój Rafał Szajowski był szanowany w mieście. Przez kilka kadencji był radnym w gminie i to nie dla wysokich diet i korzyści jak dzieje się obecnie. Funkcja ta była społeczną i honorową. Była zaszczytem, wyróżnieniem i dowodem zaufania społecznego. Ponadto ojciec był cechmistrzem cechu rzemieślniczego. Cech skupiał wszystkie rodzaje rzemiosła a była ich wielka różnorodność, krawcy, stolarze, blacharze, szklarze, rzeźnicy, masarze, garbarze, kowale, stelmachy, rymarze, bednarze i murarze. Była nawet modystka, kapeluszniczka. Byli kamieniarze, piekarze, zdunowie, i pewnie jeszcze inne fache. Rzemieślnikami byli Polacy, Ukraińcy i wielu Żydów. Wybór ojca na cechmistrza był dowodem szacunku i zaufania. Ojciec był bardzo dobrym fachowcem w swojej specjalności.

Całe „biuro” cechmistrza mieściło się u nas w kuchni a była to ogromna zwalista szafa, zamykana na grubą antabę i potężną kludę. Ta szafa była zawalidrogą w naszej kuchni. Zawierała ona półki wypełnione świadectwami egzaminów uczniowskich, czeladniczych i mistrzowskich. Były tam jakieś kwitariusze, stemple i pieczętki. Zwłaszcza jedna z nich duża pieczęć z grubą galką uchwytu zwaną „pyczyką”.

W kilka dni po wkroczeniu Niemców zjawił się u nas w domu przyjaciel ojca Ukrainiec, ogromnej postury Michał Melnyk. Był on stelmachem i mieszkał na naszej ulicy. Stelmach robił drewniane koła do wozów konnych oraz inne drewniane części wozów, bryczek oraz różnych narzędzi rolniczych. Ojciec będąc kowalem te koła okuwał żelaznymi obręczami. Okuwał też całe wozy i bryczki żelaznymi elementami, łączył je i wykańczał w całość. Stelmach i kowal współtworzyli jakby w kooperacji produkcyjnej. A byli kolegami po fachu i naprawdę łączyło ich solidne koleżeństwo.

Otóż wysoki, potężny Michał Melnyk wkroczył do naszej kuchni, pozdrowił ojca, lypnął okiem na cechową szafę i odezwał się w te słowa: Ja tu przyszedł! Rafał do Ciebie. Ty taki (akcent przy „taki” na ostatniej sylabie) daj tę szafę. Teraz ja będę cechmistrzem! Oddaj i tę „pyczykę”. Ja tu przyszedł z koniem (czyli z furmanką).

A więc ultimatum jasno postawione. Ojciec zmieszkał się, ale wiedząc, że tak jak w myśl współczesnego nam hasła „T.K.M.”, czyli Ukraińcy górą – ośmielił się tylko powiedzieć – co ty Michał? Tak bez protokołu zdawczo – odbiorczego? Bez podpisu świadków? Przecież tam są dokumenty! Na to Melnyk – teraz nie są czasy na protokoły. Co to nie wierzysz mi może Rafał? No wynosimy szafę! I wynieśli Ojciec pomógł z czeladnikiem wydzwignąć ciężką szafę z domu a tam rzeczywiście przed bramą czekała furmanka. Władowali szafę. Ojciec oddał klucze i „pyczykę”. I tyle było formalności zdawczo – odbiorczych. W domu zrobiło się puste miejsce po szafie zawalidrodze. Ojciec zastanawiał się nawet gdzie Melnyk wstawi u siebie „urząd” w postaci szafy, gdyż mieszkał on z rodziną w małej chatce pod strzechą. Pewnie wstawił ją do zagraconej sieni. Muszę tu wspomnieć, że Niemcy prawie natychmiast po wkroczeniu aresztowali burmistrza Bajorskiego, który wkrótce zmarł w obozie koncentracyjnym. Niemcy mianowali burmistrzem Ukraińca Czubatego, cechmistrzem zatem musiał zostać też Ukrainiec. W niewiele dni po opisanym zdarzeniu z szafą, chyba było to 25 września – pojechaliśmy wozem w pole na Papiernię za wolą kopać ziemniaki Wyjechaliśmy z domu po śniadaniu. W mieście Niemcy. Na rynku rozlepione na murach i słupach ogłoszenia niemieckie o obowiązującej godzinie policyjnej, o tym, co jest zakazane Polakom pod groźbą do kary śmierci włącznie. Koszmar!

Wykopki ziemniaków motykami zajęły nam kilka godzin. Już robiło się chłodno. Słońce nisko nad lasem lublinieckim. Wracamy do domu. Mineliśmy cmentarz. Tuż obok cerkwi stał dość okazały murowany dom Żyda nazwiskiem Spodyk. Był on jakimś rzemieślnikiem. Patrzymy ze zdumieniem i oczom nie wierzymy. Przed żydowskim domem stoi na baczność chuderlawy, pejzaty Żydek z czerwoną opaską na rękawie i karabinem na ramieniu. Każdy Żyd bał się karabinu jak diabła. Co się dzieje? Przecież Żydzi uciekają jak szczury przed Niemcami słusznie przewidując swoją zagładę. A ten tu stoi z karabinem i udaje chojraka. Jakaś paranoja! Jedziemy dalej. Słychać muzykę. Wjeżdżamy na rynek a tu na środku płonie ognisko. Dokoła pełno Czubaryków, jakiś drobnych, zabiedzonych ni to Tatarów, czy Kałmuków w nędznych szynelach do ziemi Karabiny na parcianych sznurkach, czerwone gwiazdy na czapkach. Harmoszką gra, „dziwuski” hulają przy ognisku. Ubrane w niezgrabne szynele i kierzowe bucioro do kolan skaczą, śmieją się i piszczą rozbawione. Dzicz zupełna! Wojsko łachmaniarzy. Zgroza. Wyjechaliśmy rankiem w pole pod okupacją niemiecką. Wracamy wieczorem. Niemców ani śladu – okupacja bolszewicka. Pardon – sowiecka. A co z szafą? Będzie i o szafie. Po powrocie do domu, sąsiedzi uświadomili nas, że dzisiaj wkroczyli Sowieci i mianowali burmistrzem Żyda Spodyka. Więc dlatego przed jego domem świeżo powołana żydowska Milicja wystawiła straż z karabinem.

Z chwilą wejścia Sowieców objawili się nagle anonimowi dotąd ich przyjaciele – cieszanowscy, komunizujący, młodzi Żydkiwie. Starzy Ży-

dzi, ortodoksi nie przykładali do tego ręki. Żyd jest Żydem. Wierzy we własność prywatną. Żyje po to aby chwalić Jahwe, robić interesy i gromadzić majątek.

Ale młodzi, wyzwoleni, wolnomyslni zwłaszcza biedni Żydkiwie nie przestrzegali już zbytnio prawa rabinackiego, nie czcili skrupulatnie Szabatu, jadal nawet ukradkiem kielbasę, pili wódkę i nie pościli zbyt sumiennie w Śądny Dzień. Ci sympatyzowali z komunizmem. Oni właśnie ujawnili się natychmiast z chwilą wejścia sowieców. Założyli czerwone opaski i myśleli, że już są bezpieczni od Hitlera.

Naturalnie nowy żydowski burmistrz Spodyk, będąc sam rzemieślnikiem zażądał natychmiast od Ukraińca Melnyka wydania szafy cechowej. Melnyk musiał abdykować i osobiście odwieźć swoją furmanką szafę niczym Arkę Przymierza do domu żydowskiego burmistrza.

Sowieci dwukrotnie zajmowali Cieszanów i wycofywali się. Trwały targi o linię graniczną pomiędzy Generalną Gubernią a ZSRR. Polski nie było. Krojono ją wzdłuż, podobno sam Hitler był gdzieś nad Bruśnienką, czy też w okolicy przy ostatecznym ustalaniu granicy Cieszanów został po stronie niemieckiej. Ostatnie domy naszej ulicy Mickiewicza znalazły się już po stronie radzieckiej lub w pasie neutralnym. Na środku jezdnii naszej ulicy stanęły po obu stronach graniczne wieże strażnicze i zasieki. Aleja kasztanowa do dworu znalazła się już za granicą.

Gdy ostateczna decyzja o ustaleniu granicy zapadła wszyscy cieszanowscy Żydzi zaczęli gorączkowy Exodus do raju sowieckiego czyli do Lubaczowa, Oleszyc, Rawy Ruskiej i Lwowa. Żydzi wywozili cały swój dobytek. Niemcy w tym nie przeszkadzali. W ciągu kilku dni opustoszały domy i sklepy żydowskie. Chwilowy burmistrz żydowski wyjechał również. Ale zanim się to stało Ukraińcy odebrali od niego szafę cechową z dokumentami. Nie wiem dokładnie u kogo ją zdeponowali. Może ojciec o tym wiedział, ale wobec represji niemieckich i aresztowaniu ojca przez Niemców 30 listopada «1939 roku było to zupełnie nieistotne.

W pożarze Cieszanowa 2 maja 1944 roku z rąk band ukraińskich spłonęło całe miasto. Spaliła się i szafa cechowa z dokumentami.

Po wojnie wśród wielu zmian politycznych, gospodarczych i społecznych upadło również znaczenie cechu i rzemiosła. Wielu ludzi uprawiało nadal różne prace rzemieślnicze. Fachowcy jak też amatorzy po partacku, bez przygotowania, bez żadnych egzaminów, papierów i uprawnień. Zaczęły powstawać różne szkoły zawodowe, które kształciły robotników kwalifikowanych. Terminowanie u mistrza rzemieślnika zastąpione zostało nauką w szkołach zawodowych. W Cieszanowie cech rzemieślniczy już się nie odrodził. Szafa ma tu wymowę symboliczną.

Jadwiga Szajowska



Cerkiew w Cieszanowie - fot. A. Wolańczyk

CIĘŻKIE CZASY W OLESZYCACH (kolejny fragment pamiętnika Anny Potockiej)

W Rzymie byliśmy na audiencji u Ojca Świętego. Była to audiencja generalna dla kilkaset osób. Mój Mąż trzymał Jasia za rękę, gdy wszedł Ojciec Święty. Jaś rękę ojca puszcza i biegnie ku niemu, klęka i całuje go w nogę! Bardzo był Ojciec Święty rozczulony i powiedział: Widno, że wcześniej dzieciom u was wpajają miłość i uszanowanie do Kościoła". Wziął też Jasia za rękę i cały czas audiencji prowadził go z sobą rozmawiając z pątnikami. Jako w czasie soboru, trudno było o audiencję bardzo, ale ja sobie radziłam inaczej, by często widywać Ojca Świętego i błogosławieństwo jego dla siebie i dzieci uzyskać. Dwa razy w tygodniu, o dniach i godzinach wyznaczonych, Ojciec Święty wyjeżdżał za miasto powozem na spacer. Tam wysiadał z powozu i pieszej przechadzki używał. Jechało zawsze z nim dwóch księży i kilku z gwardii. Ja o oznaczonej godzinie siedziałam już przed Watykanem z dziećmi w jednokonnej dorożce, która miała rozkaz jechać w ślad za powozem Ojca Świętego. Na tych spacerach zabiegałam zgrabnie i klękałam z dziećmi by odebrać błogosławieństwo i ręce Ojca Świętego ucałować. Uśmiechał się do nas już z daleka i witał.

Jeszcze przed skończeniem z Włochami powiem, że byłam bardzo zawiedziona co do piękności Włochów. Prócz kilku pięknych modelek, które widnieją na wszystkich współczesnych rodzajowych obrazach, dziwnie mało pięknych, a szczególnie szlachetnych twarzy spotykałam. Wielkie jest podobieństwo przeciętnych Włoszek, które się spotyka na ulicy, do naszych żydoweczek z Kazimierza i równie są brudne i rozczochrane. Powrociwszy do Oleszyc, często wśród Rusinek tamtejszych stokroć piękniejsze typy na Włoszki spotykałam, niż w samych Włoszech.

I tak wracaliśmy do tych Oleszyc o nieurodzajnej ziemi, o ludziach fałszywych i nieprzyjaznych, do tego domu, który tyle zdrowia nam zabrał, bez kapitału, który miał nas ratować. Miałam uczucie, że mi przybyło kilkanaście lat! Żyłam, więc trzeba było Bogu dziękować, ale sił było mało, a rana tęsknoty za utraconą dzieciną krwawiła srodze. Trochę się i popsułam na tem artystycznym życiu i zapytywałam sama siebie, jak potrafię zabrać się do obowiązków. Ale sama bieda pchała naprzód!

Zaczęły się straszne lata dla nas. Inwentarz, który zaraza zabrała, trzeba było zastąpić, a wreszcie podwoić i potroić, bo duże obszary leżały nie uprawione. Trzeba było wszystkie budynki gruntownie naprawić, dwa folwarki nowe postawić zupełnie. A tu urodzaje chybiały rok po roku, to grad, to posucha, to myszy, dość, że takie lata przyszły, że zboża na zasiew i na ordynaję nie starczyło, a co dopiero opłata rat bankowych i podatki czy inwestycje! Do tego, taką niesłychaną masę gracialistów zastaliśmy, że te pensje im wypłacane pochłaniały cały czysty zysk z majątku w latach, gdy ten zysk istniał.

Doszło do tego, że ludzie puchli i marli z głodu. U nas nie było ni grosza, ni ziarnka w spichrzu, a tu trzeba było patrzeć na głodową śmierć ludzi! Napisałam do Matki i Sióstr, przysłano paraset zlr. i duże słoje ekstraktu Liebiga. Zaczęliśmy wśród zimy gotować pożywną zupę dla najbiedniejszych i tak ciągnęliśmy do Wielkanocy. Tu już zapasy się wyczerpały, wreszcie był już w polu zarobek, więc jednego dnia oświadczyłam przez kucharkę, że już koniec z obiadem, żeby już nie wracali. Całe to bractwo zleciało się na dziedziniec, pięścią mi się wyrażać i wołać: „A szczoż to takoho, szczozy nam nasz połudynok widbyraty!” - „Kto dawał za darmo, ten i odebrać może, jak mu już nie staje co dawać”. -

Dopiero się pokazało, że oni są przekonani, że nam cesarz przysłał dla nich pieniądze na tę zupę! Z całą zimną krwią im poradziłam, żeby do cesarza skargę napisali, że im nawet marki i papier na to dam. To im jakoś zaimponowało, odeszli pomrukując, zacisnąwszy kapelusze na głowy.

Anna Potocka



AKADEMIA ŚWIĄTECZNA W NOWYM LUBLIŃCU

Świąteczne spotkania opłatkowe w Szkole w Nowym Lublińcu mają już swoją tradycję. Placówka ta od szeregu lat, poprzez różnorodne inicjatywy stawia sobie za cel poszerzanie procesu wychowawczego o dom rodzinny ucznia. Taki też był charakter zorganizowanego 19 grudnia 2003 r. spotkania opłatkowego w którym oprócz uczniów, nauczycieli, pracowników obsługi wzięli udział rodzice, burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny, dyrektor gminnego zespołu ekonomiczno - administracyjnego szkół Andrzej Szymanowski oraz ksiądz proboszcz Michał Opaliński.

Dyrektor Szkoły Zbigniew Wróbel otwierając uroczystość zapoznał zebranych z dorobkiem, dokonaniem placówki oraz problemami, które rozwiązywano w mijającym roku. Za sprawę ważną, godną uwagi, uznał postawę rodziców (na czele z Zygmuntem Lesiczką) w kwestii zmiany stopnia organizacyjnego szkoły, czyli utworzenia gimnazjum. Przy tej okazji szkoła została wyremontowana, odnowiono i wymieniono na nowe część wyposażenia, sprzętu i pomocy dydaktycznych. W minionym roku sportowy seg-



Część artystyczna - w rolach głównych:
Kasia Pierożek, Grzesiek Wilk, Adam Kozicki

ment wzbogacił się o kort tenisowy, boisko siatkowe oraz teren do rekreacji fizycznej. Dyrektor mówiąc o osiągnięciach z uznaniem wyrażał się o kadrze pedagogicznej i pracownikach obsługi szkoły. Nasi pracownicy - powiedział - angażowali się również w działalność pozaszkolną. Oczyszczali teren wokół pomników przyrody, remontowali pobocza dróg, kosili przydrożne rowy i wycinali rosnące w nich chaszcze. Nauczyciele aktywnie włączyli się w liturgiczną oprawę mszy odprawianej w czasie odbywających się w Lublińcu dożynek powiatowych. Szkoła przygotowywała też programy artystyczne prezentowane na uroczystościach z okazji 140 rocznicy bitwy pod Kobylanką oraz 59 rocznicy pacyfikacji wsi Rudka. Dzieci wyjeżdżały też z charytatywną akcją i programem artystycznym „Mój szkolny kolega z Afryki” do szkół sąsiednich gmin Narol i Obsza. Nie brakło też uczniów w gminnych i powiatowych zawodach sportowych. Zbigniew Wróbel z satysfakcją przypomniał też, że młodzież z Klubu 4H w ekologicznym konkursie wojewódzkim zajęła trzecie miejsce. Z innych inicjatyw wymieniał start szkolnej gazетки „Szkołnik” oraz otwarcie strony internetowej szkoły www.zsplubliniec.w.pl

Burmistrz Zdzisław Zadworny gratulując osiągnięć złożył pracownikom, kadrze pedagogicznej i młodzieży serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne. Za wyróżniającą pracę dyrektor szkoły dwóm nauczycielom Dorocie Kucharskiej i Janowi Bańkowskiemu przyznał nagrody pieniężne i dyplomy. Nagrodami uhonorowanych zostało też dwóch pracowników obsługi: Janina Szynal i Jan Bielecki.

Na spotkaniu uczniowie zaprezentowali bogatą część artystyczną. Złożył się na nią wzruszający program poetycki przygotowany przez katechetkę Leokadię Szczygieł, występ chóru z obszernym repertuarem kolęd i pastorałek przygotowany przez Krystynę Wróbel oraz występ reaktywowanego szkolnego zespołu wokalnie - instrumentalnego prowadzonego przez Pawła Młodowca. Zaprezentowany spektakl poetycki, śpiew i muzyka stworzyły miłą nastrój do podzielenia się wszystkimi zebranych opłatkiem. Końcowym akcentem uroczystości było integrujące spotkanie pracowników, na którym dyrektor dokonał podsumowania minionego roku akcentując partnerską, zaangażowaną w sprawy szkoły postawę nauczycieli. W świątecznym nastroju dyrektor wręczył wszystkim pracownikom szkoły paczki. Po wspólnej modlitwie zainicjowanej przez księdza proboszcza śpiewano kolędy i konsumowano specjalnie przygotowany na tę okoliczność posiłek.

Marek Wrzos



Turniej Halowej Piłki Nożnej

Zamieszczamy kolejne wyniki turnieju halowej piłki w Cieszanowie. Do końca rundy zasadniczej pozostało zaledwie pięć kolejek a na grę w ćwierćfinale mają szansę teoretycznie jeszcze wszystkie drużyny.

VII kolejka 09.01.2004;

Delicja – Emeryci Cieszanów – Meteor Gimnazjum Cieszanów 14-2,
Gospod. Rybackie Ruda Różaniecka – Leśnik Płazów 10-4,
Dekada Basznia – Piast Lubliniec 3-0,
Ursus Dachnów – OSP Cieszanów 4-1,
Odważni Pro-Life Cieszanów – Perła Ułazów 14-0,
United Dachnów – Groszki Cieszanów 5-9,
pauz. Apoproxen II

Tabela po VII kolejkach

Poz.	Nazwa drużyny	mecze	punkty	strzel.	strac.
1.	Delicja Emeryci Cieszanów	8	22	51	23
2.	Odważni Pro Life Cieszanów	7	19	45	17
3.	Gosp. Ryb. Ruda Różaniecka	8	15	40	25
4.	Groszki Reaktywacja Cieszanów	8	15	39	26
5.	Meteor Gimnazjum Cieszanów	7	15	28	34
6.	Piast Lubliniec	7	12	46	28
7.	Dekada Basznia Dolna	7	10	24	17
8.	OSP Cieszanów	8	9	34	35
9.	Ursus Dachnów	7	9	20	30
10.	United Dachnów	7	7	36	35
11.	Leśnik Płazów	7	3	27	43
12.	Perła Ułazów	8	3	21	45
13.	Apoproxen II Cieszanów	7	3	17	70

Strzelcy po VII kolejkach

1	Mariusz Kudyba	Leśnik	19
2	Paweł Pata	Piast	16
3	Tomasz Winogrodzki	Odważni	15
4	Daniel Szczepanik	Delicja	14
5-6	Mariusz Bembenek	Gospodarstwo	13
	Rafał Dubiel	Groszki	13
7	Piotr Witek	OSP	12
8	Damian Bielecki I	Piast	11
9-12	Grzegorz Wróbel	Meteor	10
	Jerzy Dziobek	Delicja	10
	Dariusz Pytlak	United	10
	Janusz Motyl	Delicja	10
13-16	Adam Młodowiec	Dekada	9
	Paweł Paryniak	Dekada	9
	Łukasz Ciećkiewicz	OSP	9
	Przemysław Kostek	Gospodarstwo	9
17-19	Jacek Dawidowicz	Delicja	8
	Grzegorz Ważny II	Gospodarstwo	8
	Grzegorz Kudyba	Leśnik	8
20-23	Artur Swacha	Apoproxen II	7
	Piotr Krzych	Groszki	7
	Maciej Makuch	Odważni	7
	Mateusz Zadworny	Ursus	7
24-27	Sławomir Mazurkiewicz	Odważni	6
	Rafał Taugs	Meteor	6
	Marcin Mielnik	United	6
	Marek Dyś	Odważni	6

VIII kolejka 16.01.2004;

Perła – United, Meteor – Gospod. Rybackie, OSP – Odważni, Piast – Ursus, Leśnik – Dekada, Apoproxen II – Delicja, pauz. Groszki

IX kolejka 23.01.2004;

Gospod. Rybackie – Apoproxen II, Dekada – Meteor, Ursus – Leśnik, Odważni – Piast, United – OSP, Groszki – Perła, pauz. Delicja

X kolejka 25.01.2004 (niedziela godz. 15.⁰⁰);

OSP – Groszki, Piast – United, Leśnik – Odważni, Meteor – Ursus, Apoproxen II – Dekada, Delicja – Gospod. Rybackie, pauz. Perła

XI kolejka 30.01.2004;

Dekada – Delicja, Ursus – Apoproxen II, Odważni – Meteor, United – Leśnik, Groszki – Piast, Perła – OSP, pauz. Gospod. Rybackie

XII kolejka 06.02.2004;

Piast – Perła, Leśnik – Groszki, Meteor – United, Apoproxen II – Odważni, Gospod. Rybackie – Dekada, Delicja – Ursus, pauz. OSP

Opracował Krzysztof Młodowiec

Z PAMIETNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA

27 sierpnia

Przeglądanie ofert pracy w gazetach to już mój nawyk. Czynie to, chociaż oczywiście wiem, że propozycji z Lubaczowa nie znajdę. Po prostu chcę się zorientować jak ta kwestia wygląda w szerszym wymiarze. Jakich fachowców pracodawcy poszukują i kto z poszukujących pracy ma mizerne szanse na jej znalezienie. Okazuje się, że ogłoszenia o pracę jeśli są, to najczęściej dotyczą one pracowników fizycznych a więc kierowców, murarzy, sprzedawców, magazynierów, fryzjerów. Natomiast ofert dla magistrów jak na lekarstwo. A jeśli już są to dotyczą informatyków, ludzi znających języki. Wyjątkowo duże zapotrzebowanie jest również na różnorakich agentów ubezpieczeniowych, przedstawicieli handlowych firm, których rola jak się zorientowałem sprowadza się do sprzedawania towaru. I w tych przypadkach wyższe wykształcenie nie jest wymagane.

Tymczasem przeważająca większość absolwentów szkół średnich kontynuuje naukę na wyższych uczelniach. Każdy ze studiujących ma cichą nadzieję, że znajdzie pracę w wyuczonym zawodzie. Niestety smutne to ale większość spotka rozczarowanie. Już obecnie nawet w Lubaczowie coraz więcej magistrów można spotkać za sklepową ladą. Tylko nie wszyscy się do dyplomu przyznają. Ot chociażby Iwona, córka kolei, skończyła ekonomię i już trzeci rok jest ekspedientką.

11 września

Znowu byłem na pogrzebie kolegi będącego od kilku lat na zasilku. Umarł dopiero co przekroczywszy pięćdziesiątkę. Myślałem, że mnie trafi gdy w kondukcje pogrzebowej usłyszałem: - wódka go skończyła! Za dużo pił! Gdy wyraziłem swój pogląd, że tego człowieka do grobu doprowadził brak pracy z drwino mi odpowiedziano: _ Co chce pan powiedzieć, że z głodu umarł? Faktycznie stwierdzeniem, że brak pracy potrafi zniszczyć człowieka, zabić w nim nadzieję, instynkt samoobrony można się tylko narazić na ironiczne komentarze.

Swoją drogą zmarły jest w pewnym sensie szczęśliwcem. Ma z głowy wyciąganie ręki po jakąś jałmużnę, uczucie litości u bliskich czy bezcelowe kluczenie po firmach w poszukiwaniu jakiegos zarobku.

17 września

W Lubaczowie nie ma bezrobocia. To znaczy jest ale bezrobotni dają sobie radę. Każdy z nich gdzieś tam zarabkuje. Niektórzy jeżdżą za granicę. A w domu siedzi tylko ten kto się roboty boi. Takim poglądem urządził mnie jeden ze znaczących radnych. Niestety mam świadomość, że nie jest to pogląd odosobniony. Do bezrobocia już wszyscy w naszym mieście zdolali się przyzwyczaić: urzędnicy, nauczyciele, lekarzy i jeszcze pracujący, księża. Wszyscy wymienieni wychodzą z założenia, że brak pracy nie upoważnia do jakiegos taryfy ulgowej i bezrobotni w tym samym stopniu co pracujący powinniłożyć na Komitet Rodzicielski, dawać lekarzowi do kieszeni, płacić wszelkie podatki.

22 września

Odwiedzam matkę na wsi. Powiadomiono mnie, że z jej zdrowiem nie najłepiej. Jej pierwszymi słowami gdy mnie zobaczyła były: Czy Tomek masz już jakąś pracę? Ja przez ciebie po nocach nie śpię! Tak się martwię, że nie pracujesz! A mój szwagierek w roli pocieszyciela komentuje: Co się mama o niego martwi! On lepiej wygląda ode mnie. Nieźle mu się też powodzi. Żona pracuje, córka na studiach! Po takich rozmowach wracam w nerwach. Podobnie jest u rodziny żony. Tylko tutaj gadka o mojej sytuacji jest bardziej zakamuflowana. Ale aby mi dokopać domownicy toczą dialog: - Wiesz Franek, ten który kiedyś pracował w „zamkach” znalazł pracę. Ale on się do tej sprawy przyłożył. A Tadek nic tu nie znalazł wyruszył do Austrii. Mieściennie zarabia tam tyle, że tu przez pół roku by tyle nie zarobił! Takie rozmowy prowadzą tylko po to aby mi zagrać na nerwach. Poza tym ciągle ktoś z domowników jest przy mnie. Chodzi o to aby wyeliminować sytuację, że matka niespostrzeżenie może mi dać jakieś pieniądze! Wracam więc do domu chory przysięgając sobie, że nieprędko się u nich pojawię. A tu żona dokłada: Jak długo moi rodzice z twojego powodu będą się nade mną litować? Tomek

W Cieszanowie 6 grudnia zorganizowany został Mikołajkowy Turniej Szkół Podstawowych w Halowej Piłce Nożnej. W imprezie z terenu powiatu wzięło udział 123 drużyn sportowych. Ze względu na dużą liczbę zawodników turniej rozgrywany był równolegle w hali sportowej w Cieszanowie i Nowym Lublinie. Po ciekawej emocjonującej grze I miejsce zajęła drużyna z Horyńca Zdroju. Dla zawodników organizatorzy zapewnili gorący posiłek.

Drużyna z Horyńca wraz z Burmistrzem i trenerem Mikołajem Machem



- A G A -

Po wakacjach diabeł w nią wstąpił – mówili zgodnie wszyscy nauczyciele: starzy i młodzi. I ja też tak mówiłem. Chociaż przecież w studentkim życiu niejedno widziałem. I lubiłem młodzież.

Starym nauczycielom nie dziwiłem się wcale. Zęby na cudzych dzieciach zjedli, swoje też odchowali. Ale że nie podobało się to dziewczynom po świeżych jeszcze studiach – trudno było to pojąć.

- Dziwna ta Aga! – mówiłem sam do siebie. Może naprawdę diabeł w nią wstąpił?

Jej dotąd rumiana buzia była blada, aż ziemista. Oczy najbardziej w niej dziecięce, rozbiegane. Ręce piętnastolatki niespokojne, szperające w teczkę, poprawiające nieustannie jasnobłond włosy, opadające gęstą grzywą na czoło.

- Aga palisz papierosy – mówiły jej nauczycielki, bo same niepalące, wyzuwały tanie, popularny zapach. Aga kłamała. Bezcelnie kłamała, patrząc paniom w oczy. Ubierała się modnie. Rodzinę stać było na drogie ciuszki. Wszystko dla jedynaczki.

W drugiej klasie gimnazjum uczyła się już znacznie gorzej. A była dotąd piątkową uczennicą. Nawet u mnie. Sumienna, zdolna, pracowita.

- Aga tylko jedziesz na zdolnościach, a nic nie robisz – denerwowały się panie.

- Nie proszę pani, ja się naprawdę uczę bardzo dużo! – odpowiadała zawsze tak samo.

- Dlaczego więc tak mało umiesz? pytałem, jeśli próbowała mnie przekonać. Nie udawała się jej ta sztuka coraz częściej. Wtedy obrażała się na mnie. Pierwszym dojrzałym dziewczynskim gniewem, może nawet bardziej na mnie niż na innych nauczycieli. Nie zrywała się już pierwsza z ostatniej ławki i nie biegła do mnie z długopisem, nie wstawała nawet wtedy, kiedy ją wywoływałem. Lekceważyła mnie w pełnym widocznym dla wszystkich oburzeniu.

- Aga my się dobrze znamy – mówiłem jej prosto w oczy i przy całej klasie. A klasa coraz częściej chichotała. Nie tylko zresztą koleżanki. Chłopcy też. Musimy koniecznie rozwalić jej „paczkę”. Nie ma innego wyjścia! – powiedział zdecydowanie dyrektor. I to nie na jakiejś specjalnej naradzie, tylko na jednej z przerw, bo dziewczyna stawiała się naszym głównym problemem wychowawczym.

- Wezwać matkę! – powiedzieli wszyscy zgodnie. Nie przyszła jednak. Ani na ustną prośbę, ani na pisemne wezwanie.

Na okresie zimowym wypadła dostatecznie. Nie obniżaliśmy jej celowo oceny ze sprawowania. Ale i tak uznała wyniki klasyfikacji za zemstę nauczycieli.

Zima powoli mijała. Próba odseparowania od niej koleżanek zakończyła się niepowodzeniem.

- Fiasko totalne! Absolutne! – cieszył się z pierwszej porażki Student.

Aga zaś przyciągała do siebie coraz liczniejsze grono słuchaczek swych przegód jak i „palaczek”. Coraz więcej dziewcząt paliło, raczej cmiło „papierochy” gdzieś za szkołą z chłopcami.

Dzieci z podstawówki przychodziły z różnymi skargami.

- Proszę pana. Aga brzydko mówi – przybiegł jeden z nich. Za nim zaraz drugi.

- Proszę pana Aga śpiewa głupoty... – zaczął.

- Jakie? – nie wytrzymałem w końcu – Śpiewaj chłopcze!

Chłopak z czwartej lub piątej klasy popatrzył na mnie niepewnie, zaczerwienił się i zaśpiewał znaną tu przyspiewkę: „Dałabym ci siuski, aleś ty małuski, bo do mojej siuski potrzeba metr kuśki”.

Powtórzyłem nauczycielom. Nie słyszeli jej. Nikt jednak nie uwierzył. Jedynie pan Piotr starszy już nauczyciel, powiedział jakby serio: - Ona może zacząć „dawać”.

- Niech pan nie żartuje! – skoczyliśmy z gębą na niego.

- Komu?

- Wszystkim... – rzekł zupełnie nie speszony.

- Wszystkim?

- Tak wszystkim... może i panu proponuję – zwrócił się do mnie. Grono kładło się pod gradem śmiechu.

- W drugiej klasie gimnazjum! Też ma pan pomysły – posypały się gromy na pana Piotra.

- A co to ma klasa do rzeczy bronił się.

W maju przyszła wreszcie matka Agi. Rezolutna złośliwa gospodyni. Dyrektor i wychowawczyni Agi zaprosili ją do gabinetu dyrektora i rozmowa od razu stała się nieprzyjemna.

- Aga sprząła po pysku matkę swego chłopaka, ucznia tej samej klasy. Co pani na to? – zaczął dyrektor od ostatniego wyczynu Agi.

- Dobrze jej zrobiła, kurwie – powiedziała równie bezczelnie jak córka.

- Jak to dobrze? Nie dopuściła jej do szkoły. Na dziedzińcu zwymyślała starszą kobietę i uderzyła ją w twarz. Czy zdaje sobie pani sprawę co będzie?

- A nie będzie ją bolało – usłyszeli. A córce i tak nic nie zrobicie. To są jej prywatne sprawy. Ona już wie co robi!

- Tak pani sądzi? – z niespotykaną dotychczas flegmą odezwał się dyrektor.

- A jak dojdzie do czego i zajdzie w ciążę?

- No, przecież nie będzie tak trzymać do grobu, jak pani wychowawczyni...

- To wszystko, co mieliśmy pani do powiedzenia! – podsumował dyrektor.

- Uważamy, że nie chce pani nam pomóc w sprawach tak ważnych. Przede wszystkim ważnych dla córki.

- Spokojna głowa – powiedziała na pożegnanie i wyszła.

Coraz częściej dowiadaliśmy się, że Aga „brzydko” się bawi. Gdy jednego dnia poszliśmy z całą klasą na wycieczkę do lasu Aga wkrótce odłączyła się od grupy.

- Wróć – zawołałem stanowczo, zresztą podburzony przez nauczycielki.

- Gdzie idziesz?! – spytałem, gdy podeszła.

- Nie twoja sprawa – odezwała się po raz pierwszy w ten sposób – chyba, że chcesz... Naprawdę nie chcesz?..

- Idź do domu! – powiedziałem i szybko odwróciłem się.

- Co – pytali, podchodząc do mnie nauczyciele.

- Jak to co! miałem propozycję...

Na drugi dzień już wiedzieliśmy, że Aga dopuściła się czegoś, co przechodziło granice naszego kolektywnego rozumu i naszą wyobraźnię o jej kondycji. Kilku chłopaków uczyło się trudnej sztuki kochania.

Szukaliśmy ratunku wszędzie dopóki nie będzie za późno. Prokurator nie widział w tym żadnego przestępstwa.

- Gwałt był? Nie było. Skarga była? Też nie! Co chcecie? – powiedział do słuchawki.

Policja nie miała żadnego nakazu

- Pogadać można – zarechotał śmiechem plutonowy.

Matka nie zgłosiła się do poradni. Więc poradnia psychologiczna była bezsilna.

Rok szkolny zbliżał się, na szczęście ku końcowi. Aga przeszła do trzeciej klasy. Sprawowanie wprawdzie dostała obniżone, ale to była według niej nasza wspólna wina.

Dopiero na wakacjach ciąża Agi stała się widoczna. We wrześniu urodziła wcześniaka. Córeczkę. A w październiku Aga przyszła niespodziewanie do szkoły.

- Mam prośbę – natknęła się na mnie. – Niech pan przekona wszystkich... Chciałabym ukończyć gimnazjum.

- Postaram się – odparłem – ale będzie to bardzo trudne. A nawet niemożliwe. – Wiem, że pan mi pomoże. Tylko pan... Bardzo na pana liczę...

- Ja tak, ale sam nie decyduję. Niemniej jednak podjąłem wysiłek przyjęcia Agi do gimnazjum.

- Należy jej przebaczyć. Myśmy tu wszyscy chrześcijanie – badałem własne możliwości.

- Coś podobnego! Wiecie państwo Co pan sobie wyobraża! Niech ją pan sam uczy – wściekała się nauczycielka, była wychowawczyni Agi.

Do akcji wkroczył dyrektor. Wiedział już dobrze, że w razie głosowania wygra.

- Student – ryknął na doksztalającego się nauczyciela. – Student, pisz protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej!

- Dobrze, szefie – powiedział Antek i zabrał się do pisania.

Aga – decyzją Rady Pedagogicznej – nie mogła chodzić do III klasy gimnazjum w naszej szkole. Dojeżdża do pobliskiego miasta gdzie dzieci nie znalazły jej tarapatów.

Augustyn Baran

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (017) 856 86 99

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Augustyn Baran, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Ryszard Strzelecki, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Opracowanie graficzne: Piotr Piśko

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77.